

Danuta Mastalska

Stabat Mater Dolorosa : uwagi o znaczeniu cierpień Maryi pod krzyżem w dziele odkupienia

Salvatoris Mater 3/3, 47-88

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aby móc odczytać znaczenie cierpień Maryi - zwłaszcza pod krzyżem - w dziele odkupienia, trzeba wpierv zatrzymać się nad sensem cierpień (Krzyża) i Ofiary Chrystusa. Bez jej właściwego zrozumienia nie dotrzemy tym bardziej do wartości cierpienia Maryi, które poza Krzyżem Chrystusa nie miałyby sensu.

Właściwe zrozumienie znaczenia Krzyża i Ofiary Chrystusa jest trudne¹. Zagadnienia te należą do tajemnic wiary, a więc nie jesteśmy w stanie do końca wszystkiego wyjaśnić. Jednak nie można dobrze zrozumieć tej tajemnicy także z tego powodu, że dość często niewłaściwie pojmujemy problem cierpienia i ofiary w ogóle - zwłaszcza w ich relacji do Boga.

Wszyscy ludzie bezwzględnie podlegają cierpieniu. Im bardziej jest ono dotkliwe, z tym większą natarczywością kierowane są pod adresem Boga pytania o jego sens czy powód. Jednak człowiek dość często nie wsłuchuje się w tę Bożą odpowiedź czy też nie chce jej rzetelnie poszukiwać, ale udziela sobie tej odpowiedzi sam - w „miejscu” czy zamiast Boga. Nieraz odpowiedzi te są błędne i prowadzą do ateizmu.

Danuta Mastalska

Stabat Mater Dolorosa. Uwagi o znaczeniu cierpień Maryi pod krzyżem w dziele odkupienia

SALVATORIS MATER
3(2001) nr 3, 47-88

Na pewno nie odpowiemy tu na wszystkie dręczące pytania związane z cierpieniem, ale może uda się nam zauważyć, że największym rozjaśniającym je światłem jest Krzyż Chrystusa. Także cierpienia Maryi - Niepokalanej i bezgrzesznej - są wyzwaniem dla naszych przemyśleń. Jeśli bowiem Chrystus dobrowolnie przyjął cierpienie, jak też nie zosta-

¹ Niedawno ujawniła to prowadzona na ten temat dyskusja na łamach „Tygodnika Powszechnego”: W. HRYNIEWICZ OMI, *Pytania o przyszłość chrześcijaństwa. Czy Bogu potrzebne są ofiary?*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 2, 8-9; TENZE, *Pytania o przyszłość chrześcijaństwa. „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary”*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 12, 17; TENZE, *Czy cierpienie jest ofiarą?*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 17, 9; M.P. MARKOWSKI, *Czy Bogu potrzebne są ofiary? Ekonomia ofiary, rozrzutność daru*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 3, 8; T. GADACZ, *Czy Bogu potrzebne są ofiary? Miłość i sprawiedliwość*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 4, 10; T. SŁAWEK, *Dziwne piękno ofiary*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 6, 8-9; R. ROGOWSKI, *Przestrzenie ofiary, przestrzenie nadziei*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 8, 9; J. KRACIK, *Jego ofiary obdarowani*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 9, 11; D. KOWALCZYK SJ, *Bóg potrzebuje ofiary*, „Tygodnik Powszechny” 56(2001) nr 10, 14.

ly one oszczędzone Jego Matce, nie mogą być pozbawione sensu, chyba, że przyjmie się heretycki obraz Boga jako kata - jednak temu przeczy Objawienie. Zatem spróbujmy się zastanowić czy i jaką rolę w historii zbawienia odegrało cierpienie: Chrystusa, Maryi i nasze. Wpierw zapytamy ogólnie o sens cierpienia i ofiary przed Bogiem. Następnie zwrócimy się w kierunku cierpienia i Ofiary Chrystusa jako centrum rozumienia omawianego problemu, by w końcu, z tej perspektywy, spojrzeć na znaczenie cierpień Maryi pod krzyżem Chrystusa.

Kwestia cierpienia ma nie tylko egzystencjalne znaczenie (także dla „egzystencji” naszej wiary), ale nie mniej istotna jest ona w teologii. Przede wszystkim dlatego, że rzutuje na obraz Boga. A komu bardziej ma zależeć na prawdziwym obrazie Boga, jeśli nie teologii? Nie trzeba tu udowadniać, że fałszywy obraz Boga wpływa na takie właśnie ujęcia w teologii, w tym mariologii i oczywiście negatywnie odbija się na Jego kulcie.

Problem cierpienia jest newralgicznym punktem, w którym ujawnia się, jak bardzo teologia powołana jest do tego, by służyć życiu wiary: a czyni to służąc prawdzie. Nie może ona być tylko „teologią zza biurka” i jako czysta dedukcja pomijać dynamizmu życia wiary, z jej pytaniami, a także modlitewnego skupienia na rozważanych treściach (teolog nie może zapomnieć, że Bóg jest ponad nim). Język teologii nie może skostnieć do suchych, „matematycznych” wnioskowań, lecz otwierać się na głębię wiary. Ona ma się na nim odcisnąć. To nie zaszkodzi „naukowości” teologii, a jedynie ją pogłębi i uczyni bardziej wiarygodną.

H.U. von Balthasar wskazuje, że punktem wyjścia dla każdej teologii jest Pismo święte, w którym to co konkretne i abstrakcyjne (uniwersalne) pokrywa się². Píše także: *Bóg w Chrystusie wpływał na świat w sposób nadzwyczaj konkretny. Dlatego teologia, która chce zajmować się tym działaniem, musi być tak bardzo konkretna, jak to jest możliwe. Nie powinna więc od razu wiązać się z tak ogólnymi kategoriami jak pojednanie, zbawienie i usprawiedliwienie, lecz zając się przede wszystkim rozważaniem ukrzyżowania, śmierci i wskrzeszenia Jezusa. Jednak w historii teologii pojawia się przepaść dzieląca mistrzowską teologię szkolną, która przeważnie obraca się w sferze abstrakcji, i teologię duchową, pobożnościowo-medytatywną, która przemierza stacje drogi krzyżowej często jednak zatrzymując się na płaszczyźnie emocji; z tego powodu przez teologię naukową nie jest*

² H.U. VON BALTHASAR, *Teologia misterium paschalnego*, tl. E. Piotrowski, WAM, Kraków 2001, 39.

*brana pod uwagę*³. Potrzebna jest wzajemna koherencja ich obu. Podobnie twierdzi B. Forte: *Naprzeciw tryumfalizmowi uniwersalnych interpretacji staje potrzeba „powrotu do konkretności”*⁴. Najistotniejszym zaś konkretem pozostaje fakt, iż tak [...] *Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). Ten to konkret nie może niknąć z oczu refleksji soteriologicznej - czy to w obrębie chrystologii, czy też mariologii. Ten niezbędny horyzont ma się stać nitią przewodnią (czy raczej: choć często niewidocznym, ale stale obecnym kontekstem) również niniejszego artykułu.

Egzystencjalny problem cierpienia nie jest „obcym ciałem” w teologii - zwłaszcza, że Chrystusowe odkupienie związało się z krzyżem. Nie można więc sądzić, że ludzkie cierpienie mogłoby nie mieć z nim związku. Stawiane często pytanie o sens ludzkiego cierpienia jest pytaniem ściśle teologicznym. Także, bez odpowiedniego (zgodnego z prawdą) przedstawiania problemu cierpienia w ogóle, cierpienia i ofiary Chrystusa, nie można w świetle prawdy zgłębiać tematu obecności Maryi pod krzyżem, jako Jej udziału w dziele zbawienia.

Niniejsze opracowanie nie rości sobie pretensji do miana pełnego, wszechstronnego i dogłębnego (co przy obranym temacie nie jest możliwe w ramach artykułu). Chodzi tu jedynie o wskazanie problemu, jak też możliwości wyjścia z impasu, w którym spotykają się sprzeczne z sobą - jak się zdaje - obrazy Boga. Czym jest cierpienie samo w sobie, jakie jest jego źródło i cel, a w sposób szczególny jego relacja do Boga, to jeden z kluczowych punktów - być może najważniejszy z nich - wpływających na obraz Boga nie tylko w życiu wiary, ale i teologii. Byłoby sprawą niezmiernie ważną, aby dokonano w teologii całościowego i dogłębnego opracowania tego problemu (i to także w odniesieniu do mariologii), który tu zostanie jedynie zarysowany.

Na początek weźmy pod rozwagę problem cierpienia i ofiary jeszcze bez szczególnego odniesienia do Chrystusa czy Maryi.

1. Problem cierpienia i ofiary

Z przedstawiania cierpienia jako dobra (samego w sobie) wpływają przede wszystkim dwie poważne konsekwencje. Pierwszą z nich jest ukazywanie fałszywego obrazu Boga, właśnie jako okrut-

³ TAMŻE, XVII.

⁴ B. FORTE, *Maryja, Ikona tajemnicy. Zarys mariologii symboliczno-narracyjnej*, tł. B. Widła, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1999, 18.

nego, sadystycznego, po prostu złego - Boga, który stanowi zagrożenie dla człowieka, zatem lepiej się przed Nim chronić i szukać ratunku **przed Nim (!)** u tych, którzy są dobrzy. Taki obraz Boga jest bluźnierstwem. Bluźnierstwem, ponieważ nie tylko nie przystaje do Jego prawdziwego obrazu, ale wręcz jest jego przeciwieństwem. Bóg nie tylko jest dobry, ale tylko On jeden jest dobry (wiemy to z ust samego Chrystusa) i jest źródłem wszelkiego dobra na ziemi. Źródło zła jest całkiem inne - Bóg nie dał mu początku ani go nie pragnął, przeciwnie - ono od początku sprzeciwia się Jego woli. To nie Bóg ma się tłumaczyć przed człowiekiem za zło i grzech na świecie, lecz człowiek przed Bogiem. To absurdalne i zuchwałe obarczać odpowiedzialnością za zło i grzech Tego, który go nie tylko nie sprowadził na świat, ale jest naszym wybawcą spod jego panowania (Rz 7, 24). Ponadto, gdy mówimy o Bożej dobroci, trzeba ściśle stwierdzić, że Bóg nie tylko jest dobry, ale jest Dobrem; nie tylko miłuje, ale jest Miłością i to Miłością miłosierną, czyli taką, która lituje się nad człowiekiem i pierwsza wybiega mu naprzeciw (jak Ojciec synowi marnotrawnemu), pochyla się nad nim z troskliwą pomocą. Miłosierdzie jest przymiotem ogarniającym wszystkie Boże przymioty - co tak bardzo podkreślała św. Faustyna - (zatem: Bóg jest Dobrocią miłosierną, Mądrością miłosierną, Świętością miłosierną, **Sprawiedliwością miłosierną...**).

Drugą poważną konsekwencją płynącą z fałszywego obrazu Boga jest ateizm. Ci, którzy poszukują Boga Prawdziwego, nie zadowolą się bożkiem („Bogiem” sadystycznym i mściwym). Również z tego powodu tak ważną sprawą jest właściwa odpowiedź na pytanie o sens cierpienia i ofiary.

Choć zrozumienie w pełni sensu cierpienia nie jest możliwe w doczesności, jednak warto przyjrzeć się jednej z prób dotarcia do niego, która - jak się wydaje - jak dotąd najtrafniej i szeroko ten problem opisuje. Jest nią teoria V.E. Frankla (twórcy analizy egzystencjalnej i logoterapii) - uczonego, który prowadzi swe dociekania na styku głównie trzech dziedzin naukowych: psychologii, filozofii i teologii. Stąd też jego przemyślenia mogą być szczególnie owocne również dla naszej teologii. Frankl przedstawił, opartą na wielu badaniach (drogą analizy egzystencjalnej) przeprowadzonych osobiście jak i przez jego współpracowników, koncepcję hierarchii wartości i uznał, że na jej szczycie znajdują się wartości związane z postawą, zwłaszcza z postawą w cierpieniu. Interesujące jest również, że autor ten zauważa, iż zdolność do znoszenia cierpienia nie jest człowiekowi wrodzona, ale trzeba ją osiągnąć: *Człowiek musi*

uczyć się cierpieć⁵. Czy zatem Frankl gloryfikuje cierpienie lub każe go poszukiwać? Nie. Podkreśla on, że chodzi tylko o cierpienie nieusuwalne, konieczne, gdyż pragnienie cierpienia dla niego samego jest czymś niezdrowym. Jego podejście jest realistyczne, wypływa ze znajomości prawdy o człowieku. Mówi zatem, że jak zewnętrznie człowiek nie może zaradzić cierpieniu, tak wewnętrznie może je opanować. Tym samym nie tylko odnosi zwycięstwo nad cierpieniem, ale równocześnie wzrasta w człowieczeństwie („ethos wyrasta z pathosu”⁶).

Przyjęcie cierpienia to najsluszniejsza postawa wobec niego. Ten, kto dobrze przyjmuje cierpienie, dostrzega, że jest ono przeznaczeniem nie tylko jego, ale każdego człowieka. Ta prawda jawi mu się jako bardzo oczywista i jasna: *cierpienie czyni człowieka przewidującym, a świat - przejrzystym. Byt staje się przejrzysty w wymiarze metafizycznym: [...] Postawiony nad przepaścią człowiek spogląda w otchłań i na jej dnie dostrzega tragiczną strukturę bytu ludzkiego. Tam w głębi objawia mu się prawda, że byt ludzki jest ostatecznie cierpieniem i że istotnym przeznaczeniem człowieka jest cierpieć - być homo patiens*⁷. Rodzi się wówczas postawa afirmacji losu, choćby najcięższego - bez rozgoryczenia. Staje się to dzięki odczytaniu ukonstytuowania ludzkiego bytu jako cierpiącego. Frankl stwierdza również, że człowiek powinien odważyć się cierpieć, podjąć szansę realizacji swego człowieczeństwa przez cierpienie, czyli wypełnienia cierpienia sensem. Jest ono bowiem przyjęte po ludzku i budujące, gdy ma swój cel - jako skierowane intencjonalnie ku czemuś lub komuś. W ten sposób można powiedzieć o „dziele wyrosłym z wyrzeczenia”, które jest rzeczywistym dokonaniem ze strony człowieka cierpiącego. Przypomina słowa Plutarcha: *Miarą człowieka jest sposób, w jaki znosi on nieszczęście*⁸. Wiedeński Profesor mówi nawet o *uświęceniu cierpienia przez ofiarę*⁹ - następuje to wówczas, gdy jest ono obdarzone sensem. Człowiekowi zaś najbardziej zależy na tym, aby przeżyć swe życie z sensem i nie jest w tym znaczeniu ważne, czy ono będzie długie czy krótkie, wypełnione cierpieniem czy „szczęśliwe”.

⁵ V.E. FRANKL, *Homo patiens*, tł. R.Czarnecki, J.Morawski, PAX, Warszawa 1976, 64.

⁶ TAMŻE, 65.

⁷ TENŻE, *Nieświadomy Bóg*, tł. B.Chwedeńczuk, PAX, Warszawa 1978, 71.

⁸ TAMŻE, 155.

⁹ TENŻE, *Homo patiens*, 76.

Frankl porównuje trzy postawy, jakie zajmują ludzie wobec cierpienia: eskapisty, który przed cierpieniem ucieka, uchyla się; masochisty, który szuka cierpienia dla niego samego; oraz męczennika, który dobrowolnie przyjmuje cierpienie, przemieniając je na ofiarę. Tylko w trzecim przypadku można mówić o sensie cierpienia: *nadawanie cierpieniu sensu, obdarzanie go sensem przez ofiarę, może sięgać tak daleko, iż jest w stanie ogarnąć całe życie ludzkie. Ofiara może nadać sens nawet umieraniu, podczas gdy popęd samozachowawczy, jako taki, sam nie może nadać życiu sensu*¹⁰. Człowiek cierpiący w swej beznadziejnej sytuacji, po ludzku sądząc, mimo wszystko w głębi ma możliwość rozpoznania transcendentnego sensu swego cierpienia. Ma on nadzieję na przyszłe spełnienie - ujawnienie się w pełni sensu tego, co aktualnie tak boleśnie przeżywa. Wartości związane z postawą odnoszą się tylko do człowieka, wskazują na jego wartość osobową, na jego godność. Tylko człowiek może świadomie afirmować los, cierpienie. Co więcej, może uczynić z niego coś, przemienić je na ofiarę, transcendować. Wszystkie istoty bezwarunkowo są poddane bolesnym zrządzeniom losu, a tylko człowiek może zająć wobec niego odpowiednią postawę. Mimo zależności zewnętrznej, uzyskać niezależność wewnętrzną, duchową. Może się zdystansować od owego przemożnego fatum. Wówczas wykracza z płaszczyzny faktów na płaszczyznę egzystencji. Pytać o sens cierpienia, to tyle samo, co pytać o sens życia. Zaś pytać o sens życia oznacza brać za nie odpowiedzialność. Człowiek ma przede wszystkim udzielać odpowiedzi na pytanie o sens jego życia - to on jest pytany. Frankl odkrywa te prawdy jako psycholog - rozpoznając, że właśnie tak „żyją” one w człowieku. Także jako psycholog (co ma swoje znaczenie) dochodzi do prawdy, że *rachunek cierpiącego człowieka zakończy się dopiero w transcendencji; w immanencji pozostaje on otwarty*¹¹. Zaś ofiara ma sens ze względu na to, że coś może być poświęcone „ku większej chwale Boga”¹².

Czy zatem gloryfikacja cierpienia? - nie! Istotne wydaje się tu być zdanie C.S. Lewisa, że *nie należy lekarstwa skutecznego w danym przypadku, uważać za eliksir życia*¹³. Niemniej, jest niezwykle cennym odkryciem Frankla, że w ludzkiej naturze istnieje pęknięcie, rozdarcie wiążące go nieodwołalnie z cierpieniem. Podobnie cenne

¹⁰ TAMŻE, 79.

¹¹ TAMŻE, 115.

¹² TAMŻE, 89.

¹³ C.S. LEWIS, *Problem cierpienia*, tł. T. Szafrński, Wyd. Areopag, Katowice 1996, 105.

jest stwierdzenie, że odważne przyjęcie tej rzeczywistości, pogodzenie się z nią (co jest najrozsądniejsze, skoro jest ona faktem), a zwłaszcza przemienianie cierpienia na ofiarę, ma możliwość dźwignania człowieka na wyższy poziom istnienia - można by powiedzieć: z jego upadku. Istotnie stan natury upadłej jest w człowieku niezaprzeczalny i domaga się uzdrowienia. Według Lewisa konsekwencją grzechu pierwotnego było *wyłonienie się nowego typu człowieka; nowy gatunek, nigdy nie stworzony przez Boga, włączył się do istnienia poprzez grzech*¹⁴. Grzech ugodził w plan Boga wobec człowieka, pozbawił go tego, do czego przeznaczył go Bóg¹⁵. Źródła jego zaistnienia należy upatrywać w szatanie (*Śmierć weszła na świat przez zawiść diabła* - Mdr 2, 24) i wolnej woli człowieka. Ludzie lekko-myślnie i źle skorzystali i korzystają z daru wolności, i jak kiedyś przegrali, wciąż przegrywają Bożą bliskość¹⁶. Nie Bóg, lecz my - paktując z szatanem - sprowadziliśmy na świat cierpienie i zło (i wciąż na nie zbyt biernie przystajemy - świadomie i dobrowolnie). Po grzechowym skrzywieniu, wypaczeniu natury ludzkiej wciąż musimy na nowo rodzić się ku Bogu, a każde rodzenie jest bolesne. Gdybyśmy nie uwikłali się w grzech, nasza droga do Boga nie byłaby bolesna. Ponieważ jednak jesteśmy grzesznikami, gdy chcemy zbliżyć się do Boga, musi umierać w nas grzech - a to boli. Zdzieranie z siebie skorupy starego człowieka nie może obejść się bez męki. Dowodem na to jest życie świętych - grzeszników, którzy w sposób heroiczny i bardzo bolesny pokonywali mieszkający w nich grzech. W człowieku, który dopuścił do zamieszkania w sobie zła, toczy się nieustanna walka między dobrem a złem - ten dramat będzie trwał aż do końca czasów. Bóg nie ma upodobania w cierpieniu i nie chciał go dla nas, jak też nie chce śmierci grzesznika - postanowił nas z tej sytuacji wybawić. Grzech, cierpienie, zło to konsekwencje naszej wolnej woli, której Bóg nie może nam odebrać, skoro nas miłuje - posługując się nią wciąż sprowadzamy zło. Bóg nie chce z nas uczynić niewolników dobra. Dramat rozpoczęty w raju musi się toczyć aż do czasów ostatecznych, jednak zdążamy do szczęśliwego finału.

¹⁴ TAMŻE, 76. Autor ten podaje także interesującą intuicję dotyczącą toczzonej debaty na temat trudności występujących w rozumieniu dotychczasowej nauki o grzechu pierwotnym w związku z teorią ewolucji (nawiasem mówiąc, kiedyś wielu sądziło, że teoria ta jest nie do pogodzenia z nauką o człowieku jako stworzonym przez Boga), a teraz teoria ta miałaby przeszkadzać w przyjęciu nauki o grzechu pierwotnym. Tematu tego jednak nie będziemy tu podejmować. Por. TAMŻE, 63-80.

¹⁵ I. ALVES, *Darmowość odkupienia/usprawiedliwienia u św. Pawła*, w: *Tajemnica odkupienia* (Kolekcja „Communio”, 11), Pallottinum 1997, 334.

¹⁶ Por. J.B. BRANTSCHEN, *Boże, dlaczego?*, tł. J.Kubaszczyk, „W drodze”, Poznań 1998, 24.

Miłosierna miłość Boża sprawiła, że chociaż w bólach, jednak możemy rodzić się ku Niemu. Wraz z grzechem weszła na świat śmierć i to nie tylko w jej ostatecznym (w ziemskim wymiarze) znaczeniu, lecz także różnego rodzaju cierpienia, tracenia, „umierania”. Dopóki jednak to umieranie jest obumieraniem starego, a rodzeniem się nowego człowieka w nas, dopóty można mówić o sensie nadawanym (a nie samym w sobie) naszemu cierpieniu. Święci dostrzegając tę zasadę pięcia się wzwyż, sami dobrowolnie podejmowali wyrzeczenia. Lewis powtarza za Platonem, że mądre życie jest „praktykowaniem śmierci”¹⁷. Oczywiście nie chodzi tu o jakąś przesadną („krwawą”) czy wręcz masochistyczną ascezę. Asceza zawsze ma prowadzić do poddania siebie Bogu, gdyż tylko w Nim człowiek może odnaleźć siebie, jak też swoje rzeczywiste szczęście. *Odkupieńczy skutek cierpienia polega przede wszystkim na jego skłonności do ograniczania zbuntowanej woli*¹⁸. Każdy z nas - wzorem Chrystusa - musi się uczyć posłuszeństwa przez to, co wycierpi. Jednakże dobre przyjęcie cierpienia nie oznacza bynajmniej fałszywego entuzjazmu (zwłaszcza względem cierpień bliźniego). Zawsze mamy mieć przed oczami Chrystusa w Ogrojcu, który potrzebował wówczas obecności przyjaciół, drżał i lękał się. Dopuszczał także obecność pod krzyżem najbliższych Mu osób.

Oczywiście posłuszeństwo, którego uczymy się przy okazji cierpienia nie może być posłuszeństwem niewolnika, mimo że ma być ono aż tak całkowite. Tylko w bezwzględnym wydaniu się Bogu, możemy odnaleźć siebie: Bóg nie jest zagrożeniem człowieka, lecz jedyną Szansą na jego spełnienie i rozwój. Autorzy natchnieni i teologowie dostrzegając tę prawdę, że przez krzyż wiedzie najkrótsza droga do zbawienia (powiedzielibyśmy: do ucłowieczenia, do usynowienia w Bogu) może nie najlepiej ją opisywali, ponieważ czasem z ich słów mogłoby wynikać, że cierpienie ma wartość samą w sobie czy też, że Bóg ma w nim upodobanie. Jest to jednak tylko sprawa odpowiedniego języka, potrzebnego do wyrażenia istotnej prawdy, że musimy jak ziarno obumierać, jeśli chcemy się rodzić do nowego życia. Św. Edyta Stein wyznała z prostotą: *Nam nie może pomóc ludzka działalność, lecz cierpienie Chrystusa. Dlatego moim pragnieniem jest mieć w nim udział*¹⁹. Podobnie wielcy mistycy doświadczali prawdy dotyczącej prawa obumierającego ziarna. Sami podejmowali wyrzeczenia, by tym bardziej zbliżyć się do Boga. Zaś zbliżając się

¹⁷ C.S. LEWIS, *Problem cierpienia...*, 95.

¹⁸ TAMŻE, 103.

¹⁹ F. WETTER, *Edyta Stein. Powołana do prawdy - przez Krzyż błogosławiona*, tł. K. Lewicki, Wrocław 1991, 41.

do Niego, nie mogli „pomieścić” tak wielkiego Światła, dlatego wydawało im się ono nocą. Prawdą także jest fakt, że jeśli Bóg nas miłuje, nie może pozwolić nam na pozostanie w upadku, lecz spieszy na ratunek i wzywa do przyjęcia odkupienia (oczywiście z poszanowaniem naszej woli). My jednak z powodu zranienia naszej natury, poznajemy Boga i Jego zamiary niejasno, jakby w zwierciadle...

Ofiary nie można pojmować fatalistycznie jako nieszczęścia, z którym człowiek nic nie może zrobić, ale właśnie dzięki temu czyjeś cierpienie można nazwać ofiarą, że składa się je dobrowolnie w darze „dla” kogoś, w jego sprawie, a więc w pewnym sensie „za” niego. Taką ofiarę składają np. polegli „za” Ojczyznę - umierają, by ona mogła żyć. Ale ofiary ponoszą też wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób poświęcają się dla innych: uzyskują dla nich jakieś dobro, którego tamci nie mogą lub nie potrafią sami uzyskać - a więc jest to jednak jakoś w ich miejscu, „za” nich. Ofiara, z którą przecież najczęściej łączy się cierpienie, jest wyrazem miłości: *Zdolność do cierpienia i zdolność do miłości to dwie strony tego samego medalu. Ktoś, kto potrafi cierpieć, umie też przeżywać intensywnie radość i staje się zdolny do współcierpienia. (...) Stoicy nie znają cierpienia - ale nie potrafią kochać i współczuć*²⁰. To samo dzieje się na płaszczyźnie religijnej. Pojęcie ofiary jest znane chyba we wszystkich religiach. Nie mogąc bezpośrednio osiągnąć bóstwa, ludzie starali się wyrażać mu różne sprawy przez ofiary - dziękczynienie, uwielbienie, żal, chęć wynagrodzenia win itp. Ofiara to raczej potrzeba korzącego się człowieka, a nie żądanie satysfakcji przez Boga. Również Stary Testament ujawnia głęboki sens religijnej ofiary. Bóg jednak przestrzegał, że ofiar (jak i modlitw) nie można traktować magicznie. Tak jak odrzucał modlitwę tylko warg (bez zaangażowania serca - Iz 29, 13), podobnie nie chciał ofiar, które nie wyrażałyby postawy człowieka, zwłaszcza czynionego na co dzień miłosierdzia (Oz 6, 6; por. Mt 9, 13). Sięgnięcie jednak przez Nowy Testament do symboliki ofiary, ma głębokie uzasadnienie.

Bóg przyjmuje naszą ofiarę „za” nie ze względu na „treść” tej ofiary, na jej okrucieństwo, cierpienie, krew, ale ze względu na to „za”, jako wyraz naszej miłości dla kogoś „za” kogo chcemy coś ofiarować, dla którego pragniemy dobra - z miłości i w miłości. Jednym słowem, Bóg przyjmuje miłość leżącą u podstaw naszej ofiary: miłość tym wartościowszą, im trudniejszą; dającą mimo ciężkiej próby. To w gruncie rzeczy wyraża sens ofiary „za”. Na ofiarę „za” należy więc patrzeć od strony człowieka pragnącego ofiarować swą

²⁰ J.B. BRANTSCHEN, *Boże, dlaczego?...*, 43.

miłość, a nie od strony Boga rzekomo sycącego się ludzką krwią i bólem. Chodzi o to, że te i tak spadające na nas nieszczęścia, cierpienia, a nawet tragedie mogą się stać w naszym ręku ofiarą miłości, albo też zostać bezużytecznie wycierpiane. Bóg nie czeka na cierpienie człowieka, ale przyjmuje miłość tego, kto nawet w sytuacji granicznej nie zasklepia się w swoim bólu, lecz czyni go ofiarą miłości dla Boga i ludzi. Ofiara w sensie religijnym to dawanie miłości (przez człowieka) i przyjmowanie miłości (przez Boga). Tak naprawdę ofiara „za” jest jednocześnie ofiarą „dla” - ofiara to właśnie „roztrwanie” miłości. Ofiara zadośćuczynna jest ofiarą zadość-czyniącej (Bogu, któremu człowiek w raju odmówił miłości) i zadość-uczynnej (wobec człowieka, któremu chcemy przyjść z pomocą) miłości. Jeśli opowiadamy się za miłością jako podstawą zaistnienia i trwania rzeczywistości (zwłaszcza człowieka), a odrzucamy mentalność jurydyczną, to konsekwentnie - ocierając się o tajemnicę - dostrzeżemy ją w problemie zła i cierpienia, nie starając się zrozumieć, rozwikłać, wytłumaczyć ich do końca, a więc m.in. i przede wszystkim: nie oskarżamy o nie Boga. Frankl podkreśla: *r a c h u n e k c i e r p i ą c e g o c z ł o w i e k a z a k o ń c z y s i ę d o p i e r o w t r a n s c e n d e n c j i*; w immanencji pozostaje on otwarty²¹.

Gdyby Bóg kierował się samą sprawiedliwością, mógł „cofnąć” człowieka do nicości, gdy ten oderwał się od Niego. Sprawiedliwość Boża jest jednak sprawiedliwością miłosierną. Być sprawiedliwym oznacza przywracać rzeczom, ludziom ich pierwotną prawdę: porządek nadany im przez Boga przy stworzeniu. W miłości zawiera się sprawiedliwość. Ojciec syna marnotrawnego otwierając bezwarunkowo ramiona synowi, kieruje się miłością, w której tkwi sprawiedliwość - to miłość, której całym pragnieniem jest przywrócenie synowi prawdy jego istnienia (statusu syna), która jest jego najgłębszą (być może nieświadomioną) potrzebą i najgłębszym szczęściem, a której nikt tak dobrze nie zna jak ojciec. Jednakże, by człowiek mógł uzyskać tę prawdę swojego istnienia (siebie), musi pokonać tę przepaść, która dzieli go od bycia obecnie grzesznikiem do stania się synem Bożym. O własnych siłach nie jest tego w stanie dokonać, lecz potrzebuje tu Bożego przebaczenia i usynowienia. Nic jednak nie dzieje się automatycznie, człowiek musi otworzyć się na samo przebaczenie, jak też nieustannie obrywać z siebie skorupę starego człowieka. Odejście od Bożej miłości określamy mianem grzechu. Grzech zaś w konkretnym człowieku to brak dobra lub określone zło. Sytuacja ta wymaga nie tylko przewyciężenia - odkupienia - ale i za-

²¹ V.E. FRANKL, *Homo patiens...*, 115.

dośuczynienia, ekspiacji. Tę potrzebę przejawia każde serce autentycznie nawracające się i szukające przebaczenia (mamy tu najlepszy przykład w życiu świętych, że im bardziej zbliżali się do Świętego Boga, tym bardziej przeżywali swą grzeszność, korzyli się i pragnęli ekspiacji). Należy tu także zaznaczyć, że nawet Bóg nie może przebaczyć człowiekowi, jeśli ten o przebaczenie nie prosi - wbrew jego woli. Ponadto, jeśli nas miłuje, nie może pozwolić, byśmy pozostali grzesznikami. *Nie możemy nawet pragnąć tego, by On mógł pogodzić się z naszymi nieprawościami - tak jak młoda żebraczka nie może pragnąć, by król zadowolil się jej łachmanami, i tak jak pies, nauczywszy się kochać człowieka, nie może pragnąć, by ów tolerował w swym domu ściąganie różnych rzeczy, zapchlenie czy obyczaje dzikiego stad. To, co w tym miejscu nazwalibyśmy „szczęściem”, nie jest celem, który Bóg ma głównie na uwadze. Kiedy jednak będziemy tacy, iż Bóg będzie mógł nas bez przeszkód kochać, staniemy się naprawdę szczęśliwi*²². Albo raczej powiedzmy: gdy staniemy się tacy, że będziemy naprawdę bez przeszkód kochać Boga - w ogóle naprawdę kochać (przecież nasza miłość do ludzi jest sprawdzianem miłości do Boga). Człowiek musi umieć uznać się także grzesznikiem. Nie może się godzić na istniejące w nim *status quo*. *Żądanie, by Bóg przebaczył takiemu człowiekowi, który pozostaje tym, czym jest, oparte jest na pomieszaniu darowania z przebaczeniem. Darować jakieś zło to po prostu zignorować je, traktować je tak, jak gdyby było dobrem. A przebaczenie, o ile ma być całkowite, musi być nie tylko zaferowane, ale także przyjęte, zaś człowiek, który nie przyznaje się do winy, nie może przyjąć przebaczenia*²³.

Sprawiedliwość Boża nie jest jurydyczna, po buchaltersku odziedzicząca strony: „winien” i „ma”, ale to sprawiedliwość dążąca do uzyskania tego, co się człowiekowi najbardziej należy (choć też z Bożej łaski), mianowicie: by był człowiekiem, aby stał się naprawdę sobą. Miłosierna sprawiedliwość Boża przywraca nam nie tylko człowieczeństwo, ale utracone Boże synostwo. To sprawiedliwość głęboka, ontologiczna, a nie jurydyczna. Według Frankla moralność będzie się kiedyś definiować ontologicznie - jako to, co służy wzrostowi człowieczeństwa. Chodziłoby zatem nie o moralność ciasną, zamkniętą, która „handluje” z Bogiem, która szuka różnych sposobów omińnięcia prawa (jak to się dzieje w ludzkich sądach), chce prześlizgnąć się „boczną furtką” do nieba, lekceważąc jednocześnie podstawowe prawo chrześcijańskie: miłość. Sprawiedliwość jest

²² C.S. LEWIS, *Problem cierpienia...*, 44; por. J.-G. PAGÉ, *Życie rodzi się tylko ze śmierci*, w: *Tajemnica odkupienia...*, 223.

²³ S.C. LEWIS, *Problem cierpienia...*, 113.

przede wszystkim osobowa (na linii osobowych relacji: Bóg-człowiek; człowiek-Bóg; człowiek-człowiek; my-Bóg), a mniej rzeczowa i faktograficzna. Według Biblii łączy się ona z miłością i niemal z nią się identyfikuje (por. Pwt 9, 18; 2 Mch 1, 24; Syr 35, 23; Ps 82, 3; 112, 4; 141, 42; Tb 12, 8; Ba 5, 9; Oz 2, 21; 10, 12; Mt 23, 23; Łk 11, 42; 1 Kor 13, 6).

Bóg nie potrzebuje naszych „zewnętrznych”, lecz wewnętrznych ofiar, a zewnętrznych o tyle, o ile są wyrazem ofiar wewnętrznych. Może jednak ściślej należałoby powiedzieć, że tak naprawdę najbardziej ofiar potrzebuje człowiek, by mógł się przeobrazić i wznosić ku Bogu.

Cierpienie samo w sobie jest złem i może się przemienić w jeszcze większe zło, jeśli je źle przyjmiemy. Ofiara - to cierpienie dobrze przyjęte.

2. Ofiara Chrystusa

Jak podkreśla abp Alfons Nossol, niektórzy teologowie uczynili z cierpienia model zbawienia w ogóle, a przecież zbawienie przyszło przez miłość. Cierpienia i śmierć Chrystusa były szczególnym objawieniem się Jego miłości i zarazem naszego odkupienia. Zawężenie spojrzenia na winę przed Bogiem w nauce o zadośćuczynieniu - od Anzelm z Canterbury - nie pozwala dojrzeć w pełni tajemnicy odkupienia.

Św. Anzelm chciał odpowiedzieć na problem: czy konieczna była taka ekonomia zbawienia, która zaprowadziła Syna Bożego na krzyż²⁴. Chciał obronić obraz Boga przed wyobrażeniem, że miałby On chcieć krwi niewinnego i rozkoszować się nią²⁵. Wyjaśniał, że Bóg nie miał upodobania w cierpieniu Syna. Jednak rozwiązanie Anzelm nie uchroniło się przed przesadą w zbyt jurydycznym ujęciu odkupienia i zacieśnionym pojęciu sprawiedliwości. Jak pisze Sesboüé: *Cała argumentacja [Anzelm] wspiera się na pewnej idei wielkości Boga, który nie może dać się ponieść miłosierdziu, czyniącemu zeń współnika niesprawiedliwości*²⁶.

Następnie Anzelm podejmuje naukę o zadośćuczynieniu w rozumieniu naprawy ilościowej: ponieważ człowiek nie był w stanie

²⁴ Por. B. SESBOÛÉ, *W nurcie Chalcedonu: chrystologia soteriologia od VI wieku*, w: *Bóg zbawienia*, red. B. SESBOÛÉ, tł. P. Rak, Wyd. „M.”, Kraków 1999, 426.

²⁵ TAMŻE, 427.

²⁶ TAMŻE, 428.

zadośćuczynić znieważonemu majestatowi Bożemu, obrabowanemu z czci, stąd konieczność wcielenia Chrystusa²⁷. Sesboüé zauważa, że jurydyczne rozważania Anzelma wysunęły na pierwszy plan taką koncepcję Bożej sprawiedliwości, która nie jest biblijna. Koncepcja ta, utrwalająca się w następnych wiekach, sprawi, że *idee proporcji ilościowej i konieczności zostaną lepiej zachowane niż idee dysproporcji jakościowej i bezinteresowności. Dlatego w odniesieniu do tego dzieła [dzieła Anzelma: „Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?”] można było niekiedy mówić o teologii handlowej*²⁸. Anzelm doszedł do myśli o potrzebie „dokładnej rekompensaty” (mówił nawet o proporcji między przyjemnością grzechu a cierpieniem zadośćuczynienia)²⁹. W tym ujęciu obraz Boga jest nie mniej straszliwy niż ten, przed którym chciał obronić teologię.

Nauka o zadośćuczynieniu już w średniowieczu była kwestionowana (zwłaszcza J. Duns Szkot). Tomasz z Akwinu ukazuje odkupienie jako całe dzieło pojednania między Bogiem a człowiekiem. Ponadto: *Wszędzie tam, gdzie w koncepcji zbawienia myśli się o rozgniewanym Bogu, którego Jezus z wielkim wysiłkiem musi inaczej nastawić do grzesznika, musi Go ułagodzić, mamy na pewno do czynienia ze zbyt spłyconym pojęciem zbawienia, pojęciem niechrześcijańskim, a w konsekwencji niesłusznym*³⁰. Abp Nossol zaznacza, że cierpienie i śmierć Chrystusa były następstwem Jego walki z cierpieniem (nie szukał cierpienia, ale też nie uchylał się), a wszystko to w imię miłości. Na krzyż zaprowadził Go brak miłości ze strony ludzi (*Krzyż jest znakiem miłości Bożej i jednocześnie znakiem nienawiści świata, który zamknął usta orędownikowi uniwersalnej miłości, ogłaszając go bluźniercą*³¹) - krzyż jednak nie był konieczny sam w sobie. Zostaliśmy odkupieni nie przez śmierć Chrystusa, ale mimo Jego śmierci. Jego śmierć okazała się Jego miłością³². Akcentowanie cierpienia jako narzędzia odkupienia, a nie skutku walki z nim (i wszelkim złem) prowadzi do sytuacji, w której *powstaje ciekawe zjawisko historycznego odwrócenia kategorii odkupienia. Zapominając, że śmierć Jezusa na krzyżu jest sprawą grzesznych ludzi, którzy nie mogli przyjąć świętości Jezusa i przemocą pozbawili Go życia, teologowie przypisują Bogu Ojcu tę samą przemoc, co jest spo-*

²⁷ TAMŻE, 428-429.

²⁸ TAMŻE, 431.

²⁹ TAMŻE.

³⁰ A. NOSSOL, *Chrześcijańskie rozumienie zbawienia*, mps, 10; Por. L. BOUYER, *Syn Przedwieczny*, tł. W. Dzieża, P. Rak, Wyd. „M”, Kraków 2000, 543-547.

³¹ J.B. BRANTSCHEN, *Boże, dlaczego?...*, 61.

³² A. NOSSOL, *Współczesne koncepcje soteriologiczne*, mps (Wykłady w KUL 1987/88), 11-12.

sobem na przerzucenie jej na Niego, nawet za cenę uczynienia z kątów Jezusa - świeckiego ramienia boskiej sprawiedliwości³³. Tymczasem Chrystus nie zastąpił nas w wymierzeniu nam przez Boga kary i wywarciu zemsty za nasze winy, a w ten sposób uzyskaniu przez Boga satysfakcjonującego zadośćuczynienia³⁴. Taki obraz Boga jest niewątpliwie niesłuszny, nieprawdziwy i rzeczywiście niechrześcijański.

W kontekście „teorii zadośćuczynienia”, i to rozumianej przede wszystkim w kategoriach prawniczych, trzeba powiedzieć, że tam, gdzie przeakcentowuje się zewnętrzne (określane jako zasługujące) przyczyny odkupienia (ziemskie dzieło Chrystusa, a zwłaszcza mękę krzyżową), dochodzi często do urzeczowienia łaski i samej historii zbawienia. Tymczasem, co podkreśla K. Rahner, działanie Boga w świecie *nie ma nigdy charakteru czysto rzeczowego, ale zawsze ma charakter ontologiczny* [podkr. D.M.]³⁵. Także solidarność Jezusa z nami jest solidarnością ontyczną³⁶. O potrzebie takiego patrzenia na tajemnicę ludzkiego cierpienia mówi Jan Paweł II: *Cierpienie bowiem nie może być przetworzone i „przeobrażone” łaską od zewnątrz, ale „od wewnątrz”. Chrystus zaś, przez swoje własne odkupieńcze cierpienie, znajduje się jak najbardziej wewnątrz każdego ludzkiego cierpienia i może w nim od wewnątrz działać mocą swojego Ducha Prawdy, Ducha-Pocieszyciela*³⁷.

Bóg nie żądał satysfakcji ani odpłaty (nie ma żadnej konieczności wiązania ofiary z odpłatą - zwłaszcza rozumianą jako satysfakcjonujące zadośćuczynienie, czyli zwrot zabranego dobra plus naddatek), ale szukał i szuka utraconej miłości człowieka: szuka człowieka dla niego samego - w imię bezinteresownej, zbawczej miłości. On w sposób szczególny w swoim Synu zbliżył się do nas (i dla nas) w samofiarującej się miłości (por. J 3, 16; 17, 26; Rz 5, 8; 8, 32; Ef 2, 4-5; 1 J 4, 9-10 i in.) i tylko ofiary-daru naszej miłości „potrzebuje”; miłości gotowej na wszystko dla wierności miłości Boga.

Sesboué podkreśla, że sprawiedliwość nie jest żadnym prawem, które narzucałoby się Bogu, stąd też nie istnieje „konieczność” odkupienia przez mękę Chrystusa³⁸. Sprawiedliwość tę rozumie on (opierając się na wypowiedziach Soboru Trydenckiego) jako miłość Bożą jedynającą człowieka, który przez grzech stał się „nieprzyjacie-

³³ B. SESBOÛÉ, *W nurcie Chalcedonu...*, 437.

³⁴ TAMŻE.

³⁵ K. RAHNER, *Podstawowy wykład wiary. Wprowadzenie do pojęcia chrześcijaństwa*, tł. T. Mieszkowski, PAX, Warszawa 1987, 245.

³⁶ Por. J.-G. PAGÉ, *Życie rodzi się...*, 220; F.P. RAMOS SJ, *Krzyż Chrystusa i krzyż chrześcijanina*, w: *Tajemnica odkupienia...*, 242.

³⁷ JAN PAWEŁ II, List apostolski *Salvifici doloris* (11.02.1984), 26.

³⁸ B. SESBOÛÉ, *W nurcie Chalcedonu...*, 434.

lem”. Jak zaznacza, według Soboru: *Zasługa wykracza poza porządek czysto jurydyczny: jest ona sprawą rekompensaty, szacunku i czci*³⁹. *Zasługa wpisuje się w schemat wzajemności miłości pomiędzy Ojcem i Synem*⁴⁰.

Także o tę wzajemność miłości chodzi w naszej potrzebie zadośćuczynienia: zadośćuczynienia potrzebuje przede wszystkim człowiek - w tym sensie, że nie istnieje prawdziwe nawrócenie (i miłość) bez chęci zdośćuczynienia, ekspiacji. Bóg oczekuje na miłość człowieka, a ta bez potrzeby zadośćuczynienia nie byłaby pełna, czy raczej wcale by jej nie było.

Nauka o zadośćuczynieniu w ciągu wieków wciąż bardziej nachylała się w kierunku sprawiedliwości zamiennej, a w końcu ku - szukającej zemsty: prawa Boga do człowieka musiały być „pomszczone”, On zaś przez karę „mścił się” za doznaną zniewagę. W ten sposób została wypaczona biblijna nauka o zadośćuczynieniu, która rozumie je zwłaszcza jako wstawiennictwo Chrystusa, w które włączony jest cały Jego byt⁴¹ (por. Ef 2, 14-16).

Chrystus składa ofiarę uwielbienia, miłości do Ojca w imieniu człowieka. On, który jest prawdziwym człowiekiem (*adame*) dokonuje aktu pełnej odpowiedzi Ojcu na Jego miłość, stając się w tym względzie pierwocinami daru miłości, jaki winniśmy Ojcu. Jest tu przeciwieństwem Adama, który w sytuacji posiadania wszelkich dóbr, odmawia odpowiedzi na Bożą miłość; Chrystus zaś ogołocony, odarty ze wszystkiego, w sytuacji granicznego cierpienia, zwraca się ku Bogu całym swym bytem z miłością i poddaniem. To poddanie, posłuszeństwo Chrystusa wobec Ojca proleptycznie zapowiada Stary Testament (Iz 50, 4-9; 52, 13-15; 53, 1-12) i opisuje Nowy wraz ze wskazaniem na kenozę Syna Bożego w Flp 2, 6-11.

Jak zauważa Balthasar, Ojciec nie tylko „posyła” czy „daje” nam Syna, ale Go nam „wydaje”, co łączy się z całą grozą krzyżowej śmierci. Temu wydaniu przez Ojca towarzyszy aktywne samooddanie się Chrystusa. Syn, „Posłuszny” aż do przyjęcia najskrajniejszej słabości, okazuje miłość Ojcu, a zarazem stanowi jedno z miłością Ojca do tego stopnia, że „Posyłający i Posłuszny działają mocą tej samej boskiej, miłującej wolności”⁴². *Zaś Chrystus musi być Bogiem, by oddać się do dyspozycji dzieła miłości - które pochodzi od Ojca i chce pojednać świat ze sobą - aby w Nim została oszczędzona i wy-*

³⁹ TAMŻE, 435.

⁴⁰ TAMŻE, 436.

⁴¹ TAMŻE.

⁴² H.U. VON BALTHASAR, *Teologia misterium...*, 204.

*cierpiana cała ciemność mocy przeciwnych Bogu*⁴³. Oznacza to po prostu, że to w Chrystusie dokonał się „sąd nad światem”, a *władca tego świata został precz odrzucony* (J 12, 31). Zatem w krzyżowej męce nie chodzi tylko o przykład Chrystusa dla nas w cierpieniu, ale przede wszystkim o cały realizm walki ze złem, a to wszystko w mocy miłości - Syna i Ojca. Chrystus musiał to wszystko wycierpieć, skoro przyjął nasz grzech, który wprowadził w nasz świat cierpienie - doświadczył goryczy i ciemności przepaści ludzkiego oderwania się i oddzielenia od Boga – „nieobecności” Boga (nieobecnego w grzechu, ale obecnego przy grzeszniku) w godzinie agonii. Chrystus wycierpiał to wszystko „do końca”, gdyż „do końca” nas umiłował - nie ze względu na Boże upodobanie w cierpieniu, lecz grzeszną sytuację człowieka. Krzyża Chrystusa nie da się usprawiedliwić potrzebą cierpienia - mimo że było ono nieuniknione, skoro „grzech wszedł na świat” i w tym sensie Chrystus odkupił nas przez krzyż - ale Bożym miłosierdziem jednającym człowieka z Sobą przez przemianę jego „nie” na „tak” wobec Boga. Jednakże Chrystus przez cierpienie - ale nie jego mocą, lecz mocą pokonującej je miłości - przez krzyż, przezwycięża (odkupuje) nasz grzech i krzyż związany z grzechem: *Nieprawość rozbija się o nieskończoną pewność racji Boga*⁴⁴. Balthasar podkreśla, że chociaż Chrystus nie miał nic wspólnego z naszą negacją Boga, wchodzi w samą istotę tej negacji. W krzyżu *została wycierpiana cała otchłań ludzkiego „nie” wobec Bożej miłości*⁴⁵. Tylko Syn Ojca w swym „bogocześnieństwie” (dzięki unii hipostatycznej) zdolny jest nieść winę świata⁴⁶.

Chrystus uwielbił Ojca, uznając Go za jedyne Pana człowieka, poddając się Mu w miłości mimo krzyża, cierpienia i ciemności. Jest to ofiara zadośćuczynna Bożej miłości w tym sensie, że stanowi doskonałą odpowiedź człowieka (Chrystus jest przecież prawdziwym Człowiekiem - Bóstwo nie pochłania Jego człowieczeństwa) na miłość Boga. Miłości może zadośćuczynić jedynie miłość, nie zaś męka, cierpienie (na które Bóg nie czeka); ale miłość depcząca mękę dla miłości jest najwyższą jej możliwością, najtrudniejszym i najoczywistszym jej wyrazem. Jednocześnie to Chrystusowe pełne poddanie w miłości woli Ojca pokonuje wrogie moce zła⁴⁷. Jednakże Ojciec nie czekał na kaźń Syna, ale na Jego miłość, bo właśnie te oczekiwania ma wobec synów w Synu. Prawdą jest jednak i to, że wobec

⁴³ TAMŻE, 105.

⁴⁴ TAMŻE, 118.

⁴⁵ TAMŻE, 134.

⁴⁶ Por. TAMŻE, 94, 135.

⁴⁷ Por. L. BOUYER, *Syn Przedwieczny...*, 445.

sytuacji naszej upadłej natury nie potrafimy inaczej dojść do Miłości jak przez krzyż; ale tylko krzyż przemieniony na ofiarę, nie zaś w jeszcze jeden akt buntu przeciw Bogu. Cierpienie samo w sobie jest złem, jednak ma dla nas dobry, bo odkupieńczy skutek dzięki hamowaniu naszej zbuntowanej woli. Skutku nie należy mylić z karą za grzech i to „ustaloną” przez Boga. Owszem, jest ono konsekwencją grzechowego wypaczenia ludzkiej natury (i w tym sensie karą, którą jednak człowiek sam sobie wymierzył, choć z inspiracji szatana) - nie jest „narzędziem” wymierzania ludziom kary za grzech. Sam Chrystus zaprzeczył rozumieniu cierpienia jako prostej konsekwencji każdego poszczególnego grzechu (J 9, 2-3). Nie nadaje mu też wewnętrznej mocy usprawiedliwiania, ponieważ - co podkreśla Boulinois - w cierpieniu nie ma sprawiedliwości. Jezus we wspomnianej perykopie wyjaśnia cel tego konkretnego cierpienia - stało się ono po to, *aby objawiły się na nim sprawy Boże*⁴⁸. Istniejącemu już cierpieniu Bóg nadaje cel, a przez to czyni je sensownym (nie przez sensowność samą w sobie, gdyż jako takie cierpienie jest bezsensowne). Chwała Boża ujawnia się w Jego możliwości przewyciężenia cierpienia. Choć Bóg go nie sprowadził, jednak je przewycięża (właśnie jako zło). I czyni to nie tylko w wielu poszczególnych przypadkach, ale w sposób definitywny w wydarzeniu Krzyża (męki i zmartwychwstania Chrystusa). To jest właśnie Jego odkupienie naszej grzesznej sytuacji ze wszystkimi jej konsekwencjami - ale to wszystko w znaczeniu finalnym, nie zaś doraźnym i natychmiastowym: oznacza to m.in., że ponosimy doczesne skutki zła w postaci cierpienia. Podobnie jak w doczesnym wymiarze jesteśmy nadal grzesznikami. Pełnego uczestnictwa w skutkach odkupienia doświadczymy w przyszłym życiu. Dopóki jednak trwamy w doczesności, mamy się starać wyciągać z cierpienia, które nas dotyka, zbawienne dla nas skutki, zwłaszcza zaś uczmy się uległości wobec Boga, któremu kiedyś odmówiliśmy i także dziś odmawiamy posłuszeństwa. Właśnie nie buntu, lecz pokory, posłuszeństwa ma uczyć nas krzyż. Chrystus własnym życiem chce nas przekonać, że przez cierpienie mamy się uczyć posłuszeństwa. To nas wyzwoli - odkupi. Cierpienie nie minie nikogo z nas (co potwierdza psychologia - o czym była mowa w poprzednim paragrafie). Chrystus wywa nas, byśmy nie przeżywali go nie tylko jako buntu, ale w ogóle bezowocnie, lecz przemieniali je, Jego wzorem, na ofiarę. Miłość, która nie wycofuje się z powodu cierpienia, podejmuje prawdziwą ofiarę miłości. Oczywiście próby te można w praktyce podejmować tylko w odniesieniu do wła-

⁴⁸ O. BOULINOIS, *To nie do zniesienia*, „Communio” 11(1991) nr 5, 48.

snego cierpienia, zaś nie wolno tego żądać od bliźniego. Wobec cudzego cierpienia my osobiście jesteśmy wezwani tylko (i aż) do miłosierdzia.

Chrystus składa ofiarę miłości Ojcu, a jednocześnie człowiekowi potrzebującemu zbawienia (również w sensie przemiany sposobu patrzenia na swój los). Tych, którzy zerwali przyjaźń z Bogiem i uwierzyli w mit samowystarczalności oraz szczęścia poza Bogiem, wprowadza znów w krąg Bożej miłości: jedna, wiąże nowym przymerzem miłości. W odkupieniu nie chodzi tylko o sprawiedliwość moralną, ale o coś znacznie więcej: o przywrócenie człowieka samemu sobie (by na powrót stał się tym, kim naprawdę jest) i przywrócenie go Bogu. L. Scheffczyk tak definiuje odkupienie: *Jest to przywrócenie od nowa i w sposób wyższy pierwotnie urzeczywistnionej przez Stwórcę idei człowieka jako nieskażonego obrazu Boga, jako istoty czerpiącej życie z głębi egzystencji Boga, znajdującej swój sens w radykalnym, nie znającym egoistycznych odchyień zwróceniu się ku Bogu. Po upadku grzechowym ludzkości nie ma człowieka, który by zdolny był żyć tak z całej głębi Bożej egzystencji i w niczym nie naruszonym oddaniu Mu siebie. To stanowi istotę grzechu pierworodnego, od którego skutków w tym względzie nie jest wolny także człowiek ochrzczony*⁴⁹.

Grzesznik, by mógł doświadczyć odkupienia, musi stanąć przed Bogiem z sercem skruszonym. Skruszeć ma jego „ja” pełne buntu, polegania na sobie i skierowania na siebie. Inaczej nie otworzy się na dar odkupienia. Właśnie w Chrystusie Bóg okazując człowiekowi miłosierdzie, pociąga ku niemu. Uczy miłosierdzia wobec człowieka i względem cierpiącego Syna Bożego. Tak pisze o tym Jan Paweł II: *Misterium paschalne stanowi szczytowy punkt tego właśnie objawienia i urzeczywistnienia miłosierdzia, które zdolne jest usprawiedliwić człowieka, przywrócić sprawiedliwość w znaczeniu owego zbawczego ładu, jaki Bóg od początku zamierzył w człowieku, a przez człowieka w świecie. [...] Również człowiek niewierzący potrafi w Nim [w Chrystusie] odkryć całą wymowę solidarności z ludzkim losem, a także doskonałą pełnię bezinteresownego poświęcenia dla sprawy człowieka: dla prawdy i miłości*⁵⁰. [...] *Właśnie jako Ukrzyżowany, Chrystus jest Słowem, które nie przemija (por. Mt 24, 35), jest Tym, który stoi i kołacze do drzwi serca każdego człowieka (por. Ap 3, 20) nie naruszając jego wolności, ale starając się z tej ludzkiej wolności*

⁴⁹ L. SCHEFFCZYK, *Uroczystości maryjne*, w: *Cześć Maryi dzisiaj. Propozycje pastoralne*, red. W. BEINERT, tł. M. Węclawski, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1992, 122.

⁵⁰ DM 7.

wyzwolić miłość, która nie tylko jest aktem solidarności z cierpiącym Synem Człowieczym, ale także jest jakimś „miłosierdziem” okazanym przez każdego z nas Synowi Ojca Przedwiecznego⁵¹. Wydaje się, że właśnie ten podwójny cel mają na uwadze nasze pieśni wielkopostne, które z jednej strony przywołują do „miłosierdzia” dla cierpiącego Chrystusa rozważając szczegóły Jego męki, (być może czasem zbyt plastycznie) z drugiej zaś podkreślają motyw tej męki: miłość Bożą. Tak jest np. w „Gorzkich Żalach”, które w słowach „Przypatrz się duszo, jak cię Bóg miłuje” wskazują na kierunek dalszych rozważań. Każdy gwóźdź i cierń rozważany jest po to, by podkreślić bezmiar Bożej miłości, zdolnej miłować mimo tortur, nie zaś z upodobania w męce. Właśnie ważne jest to, by mówiąc o ofierze, krzyżu Chrystusa, nie pomijać kontekstu miłości, by w ten sposób nie dojść do wypaczonego obrazu Boga i absurdalnej gloryfikacji cierpienia.

Można by powiedzieć, że w wydarzeniu Krzyża (krzyża i zmartwychwstania) mamy do czynienia ze zwielokrotnioną Ofiarą: to Ojciec ofiarowuje człowiekowi (dla jego ocalenia, odkupienia) własnego Syna (*Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* - J 3, 16); Syn składa ofiarę miłości Ojcu i ludziom; każdy pojedynczy człowiek przemieniając swe cierpienie na ofiarę i podążając drogą miłości, składa ofiarę Ojcu przez Syna - w Synu (także, gdy podejmuje ofiary dla braci). Według Jana Pawła II słowa zawarte w J 3, 16 stanowią definicję miłości i to w jej odkupieńczym znaczeniu. Miłość „krążąca” między Ojcem i Synem, Syn przynosi światu i w niej daje On siebie za zbawienie świata, za każdego człowieka⁵². Krzyż Chrystusa jest szczytowym objawieniem miłości miłosiernej⁵³. Jednocześnie Ofiara Chrystusa - podobnie jak ofiara każdego z nas - dopiero wtedy nabiera sensu, gdy zostanie przyjęta przez Ojca⁵⁴. I tylko w ten sposób można nadać sens naszemu cierpieniu (a nie: odkryć go, gdyż ono samo w sobie jest go pozbawione).

Ofiara, ogólnie biorąc, to czyn dokonany z miłości i dla miłości (a więc obejmuje ona także czyny za kogoś i dla kogoś). Czyni ona zadość Bogu, gdyż miłość jest tym, czego On oczekuje od swego stworzenia i nie może nie oczekiwać, skoro sam jest Miłością. Taki

⁵¹ TAMŻE, 8.

⁵² JAN PAWEŁ II, *List Ojca Świętego do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1983 roku*, w: *Nauczanie Papieskie*, t. VI, 1 (styczeń-czerwiec 1983), Pallotinum, Poznań 1998, 397; por. T. DOLA, *Zbawczy sens wcielenia w świetle formuły „Admirabile commercium”*, w: *Tajemnica odkupienia...*, 156.

⁵³ DM 8.

⁵⁴ H.U. VON BALTHASAR, *Teologia misterium...*, 201.

jest porządek stworzenia. Co się temu porządkowi sprzeciwia, jest nieporządkiem - grzechem. Miłość Ojca do nas mimo krzyża Jego Syna (któryśmy my, ludzie, z własnej woli Mu zgotowali i potrzebujemy, by nie tylko Syn, ale także Ojciec przebaczył nam krzyż Jego Syna); miłość Syna do nas mimo krzyża; wreszcie, miłość Ducha Chrystusowego (będącego Miłością w Bogu) do nas mimo krzyża Chrystusa to najmocniejszy dowód miłości Bożej: Trójcy Świętej i każdej z Jej Osób. Mimo że dzieło odkupienia przypisujemy przede wszystkim Synowi (z oczywistych racji), jednak jest ono dziełem całej Trójcy Świętej. *Krzyż dotyka Bożej, trójjedynnej intymności. W tym, co dokonuje się tutaj, rządzi - naprawdę! - nie zimna logika jurydycznego rachunku równowagi, lecz logika owej miłości, która występuje wiecznie między Ojcem a Synem jako Duch Święty (Hbr 9, 14)*⁵⁵. Jan Paweł II uczy, że Chrystus ujawniający swą miłość „do końca” w misterium paschalnym, jest właśnie w tym wydarzeniu w sposób szczególny objawicielem miłości Ojca (J 14, 9)⁵⁶. Liturgia przypisuje dzieło odkupienia nie tylko Synowi, ale i Ojcu - czytamy w niej m.in.: *Bóg troszczy się o wszystkich ludzi, których stworzył i przez swego Syna odkupił*⁵⁷. Zdanie to wskazuje, że nie należy odkupienia pojmować jako odkupienia *od kogoś*, ale odkupienia, czyli wykupienia *z czegoś*. Innymi słowy, chodzi po prostu o *wyzwolenie*, konkretnie o wyzwolenie z niewoli grzechu. Chociaż i to określenie nie w pełni oddaje treść dzieła dokonanego przez Chrystusa.

Dzieło odkupienia, w które zaangażowała się cała Trójca Święta⁵⁸, dopiero wtedy może być dopełnione, gdy zaangażuje się w nie także człowiek, dla którego jest ono darem. Umieć (wzorem Chrystusa) powierzać siebie Bogu w miłości mimo krzyża to największe z możliwych dokonań człowieka. Przy czym nie krzyż sam w sobie jest tu wartością, ale miłość, która go przewycięża. Niemniej, krzyż jednak dopomógł jakoś jej się rozwinąć i wzbić się wzwyż. Stało się to nie ze względu na wartość samego krzyża, ale z powodu upadłej w grzech natury człowieka, który najczęściej jest pogrążony w grzechowym letargu. Często dopiero dramat krzyża, cierpienia wyrывa nas z tego bezdusznego snu i prowadzi w kierunku miłości (co oznacza także: posłuszeństwa miłości wobec Boga). Cierpienie samo w sobie nie ma wartości - jest antywartością - jednak ma ono dla

⁵⁵ N. HOFFMANN, *Ukrzyżowany Chrystus a zło w świecie*, „Communio” 10(1990) nr 3, 50.

⁵⁶ MD 8.

⁵⁷ *Liturgia godzin*, III, Pallottinum, Poznań 1987, 994.

⁵⁸ Por. A. SCOLA, *Wydarzenie Jezusa Chrystusa dzisiaj*, „Communio” 17(1997) 21.

nas wartość relatywną: ze względu na nasz upadek, z którego jednak „pomaga” nam się dźwigać (oczywiście tylko cierpienie dobrze przyjęte). Czy wobec naszego związania się z krzyżem od czasu upadku tym bardziej nie odsłania się nam znaczenie faktu, że na drodze odkupienia stanął krzyż? Skoro Chrystus przyjął na siebie nasz grzech (*stał się grzechem* - 2 Kor 5, 21), równocześnie wziął nasz krzyż, a w tym śmierć, po to, by zamienić go w nasze zbawienie: krzyż jest nasz, a zbawienie, ocalenie, życie - Jego. „Drugi Adam”, sam bezgrzeszny, stał się dla nas grzechem, abyśmy my stali się „sprawiedliwymi”. *Dotknął samego centrum sytuacji grzechowej. Wszedł w obszar lęku i osamotnienia. Ale wszedł z miłości, wszedł przez posłuszeństwo Bogu. Sam stał się Ofiarą i Ofiarnikiem. Krzyż to oblicze paradoksów, które wyjaśnić może tylko swoista logika miłości Bożej. Chrystus wchodzi w stan grzechu, a więc jakiegoś zasadniczego rozdarcia w sobie. Coś w Nim pęka, „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił” (Mt 27, 46)⁵⁹. Jednak to opuszczenie Jezusa przez Ojca jest tylko pozorne, o czym dobitnie świadczy zmartwychwstanie. Na krzyżu Bóg dokonuje „nowego stworzenia” człowieka: w Adamie-Chrystusie wszyscy rodzimy się na nowo. Podejmuje go Chrystus w całkowitej wolności (dobrowolności), otwierając w ten sposób drogę wolności dla człowieka zniewolonego przez grzech⁶⁰. *Trzeba było, aby ponad pierwotnym upadkiem świata, stanowiącym źródło cierpień i śmierci, skierował go On [Ukrzyżowany] do siebie poprzez bezwzględny Początek, Agape przeobfitą i bezgraniczną, albowiem jest nią sam Bóg*⁶¹. Krzyż Chrystusa był najwyższym akordem Jego zbawczej miłości. Jednakże, gdy mówimy „Krzyż”, mamy na myśli także zmartwychwstanie Chrystusa, jako jedno dzieło zbawcze. Zmartwychwstanie potwierdza zwycięstwo Chrystusa nad krzyżem - każdym krzyżem. Dlatego zmartwychwstały Chrystus nosi na sobie znamiona męki: Zmartwychwstały jest zarazem Ukrzyżowanym. Krzyż Chrystusa odrażający męką, jest nie tylko pytaniem o miłość, ale jednocześnie odpowiedzią miłości (pytaniem człowieka o miłość, a odpowiedzią Bożej miłości). Jest właśnie wołaniem Miłości o miłość i najwyższą odpowiedzią na to wołanie. Jest wołaniem o naszą miłość. A jest to wołanie z dna ciemności ludzkiej bezmiłości, która Go ukrzyżowała, która przez wieki krzyżuje ludzi. Wołanie to zbiera w sobie wszystkie wołania o miłość z głębi ludzkiej rozpacz i bólu, by je przeistoczyć w zwycięstwo miłości i życia. Aby*

⁵⁹ M. MEJZNER SAC, *Odkupieńcza śmierć?*, w: *Tajemnica odkupienia...*, 230.

⁶⁰ Por. J. RATZINGER, *Jezus Chrystus dzisiaj*, w: *Tajemnica Odkupienia...*, 13.

⁶¹ R. TREMBLAY, *Cierpieć, aby żyć*, „Communio” 11(1991) nr 5, 60.

nadać im moc ofiary paschalnej. Jest to rzeczywista pascha miłości (przemienianie bezmiłości w miłość). W skandalu miłości przybitej do krzyża zostaje zdruzgotany skandal ludzkiego egoizmu i związanego z nim cierpienia. Chrystus wchodzi w ludzką przestrzeń niezabawienia, aby ją zbawić: przez cierpienia krzyżowej męki odkupuje (przewycięża) ludzkie cierpienie⁶² - skierowuje je na zwycięstwo miłości. Otwiera nam drogę do przyszłego szczęścia z Bogiem. Zatem na Krzyż Chrystusa nie można patrzeć tylko w kontekście czekającego na przemianę grzechowego wypaczenia człowieka (w tym sensie odkupienia go), ale też w perspektywie odziedziczenia Bożego synostwa (także jako daru Bożej miłości - J 3, 16; 1 J 3, 1-2), otrzymania przeobfitych darów łaski wiążących nie tylko na powrót, ale w o wiele większym stopniu z Bogiem.

Trzeba jednak podkreślić, że Chrystus jest naszym Odkupicielem nie tylko w wydarzeniu Krzyża, ale od momentu wcielenia⁶³ (wcielenie nie jest tylko warunkiem dla spełnienia się misterium paschalnego). Wcielenie nosi już w sobie zapowiedź męki, która - jak można powiedzieć - jest jego konsekwencją⁶⁴. Całe ziemskie życie Chrystusa miało dla nas moc zbawczą, gdyż miało ono charakter paschalny⁶⁵ - krzyż wszystkie te wydarzenia zbiera, one w nim się ogniskują i rozświetlają.

Nie można z wykładu na temat odkupienia wyeliminować całego dramatyizmu Krzyża. On jest tak dramatyczny, jak dramatyczne jest uwikłanie człowieka w grzech, jak dramatyczny jest z tego powodu jego los. Jest to po prostu dramatyizm grzechu najdobitniej ujawniony w męce i śmierci Niewinnego Baranka. Bezprzedmiotowe staje się także oskarżanie Boga o nieczułość czy obojętność wobec dramatyizmu ludzkiego losu - w Krzyżu daje nam On maksimum odpowiedzi samym Sobą. Staje się dla nas darem - Ofiarą Miłości. To ze względu na miłosierdzie Ojca Syn podejmuje wyzwanie rzucone Bogu przez zło i grzech, zaś Duch Święty sprawia, że dzieło Syna staje się skuteczne, nadając mu wewnętrzną moc. Jeśli krzyż Chrystusa pozostaje dla nas „głupstwem” i „zgorzeniem”, musi nim pozostać także samo wcielenie, które było pierwszym krokiem

⁶² Por. N. HOFFMANN, *Ukrzyżowany...*, 45; M. FIGURA, *Wiara w Jezusa Chrystusa początkiem zbawienia*, „Communio” 17(1997) nr 2, 72; A. ESPEZEL, *Tajemnica paschalna w samym sercu pośrednictwa Chrystusa*, „Communio” 17(1997) nr 2, 97.

⁶³ Por. J.-G. PAGÉ, *Życie rodzi się tylko...*, 220.

⁶⁴ Por. F.P. RAMOS SJ, *Krzyż Chrystusa i krzyż chrześcijanina...*, 238.

⁶⁵ Por. J. KUDASIEWICZ, *Billijna droga pobożności maryjnej*. Wywiad przeprowadzony z J. Kudasiewiczem przez D. Mastalską, „Salvatoris Mater” 3(2001) nr 2, 239-277.

w drodze na krzyż. Balthasar, przedstawiając Chrystusa jako Alfę i Omegę ludzkości i świata, mówi że droga od tego początku w Chrystusie aż do osiągnięcia w Nim spełnienia wiedzie przez „wolne i miłosne przełamanie śmierci ku życiu”, w tę drogę wpisany jest krzyż. *Jak bardzo cała ta kosmiczna walka pomiędzy życiem a śmiercią osiąga w Nim swój szczyt, pokazuje to krzyż, w którym się zawiera oraz zostaje przewyciężone „nie” świata w absolutnym „tak” Boga (2 Kor 1, 20), dzięki czemu - a jest to jedyna możliwa teodycea - całe zgorzenie dziejów natury i ludzkości zostaje zespolone z „głupstwem u Boga”, to zaś, „co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi” (1 Kor 25) ku strapieniu wszystkich filozoficznych pesymistów, jak i optymistów⁶⁶.*

W męce Chrystusa nie można ukazywać jakiegś bezradności Jezusa wobec Bożej sprawiedliwości domagającej się odpłaty (jeśli już, to trzeba by mówić - patrząc na Jego krzyż - o „bezradności” Boga wobec zła wynikającej z zaofiarowania człowiekowi wolnej woli: jednakże „bezradności” przewyciężonej). Podważanie miłości Ojca do Syna (ze względu na krzyż) jest bezsensownym i nieortodoksyjnym przekreśleniem unii hipostatycznej w Chrystusie, oddzielaniem Wcielonego Syna Bożego od Jego Bóstwa; podobnie jest też „ustanawianiem” przepaści między Osobami Bożymi. Na krzyżu krzyczy miłość i jest to miłość Trójjedynego Boga, który jest Miłością. Dzieło Chrystusa jest z Boga (w Trójcy Osób) i w Bogu.

Na pytanie: *d l a c z e g o* Bóg dopuszcza cierpienie (także niewinnych istot) i zło, Bóg odpowiedział samym sobą - stając się dla nas ofiarą miłości. W ten sposób ukazał nam drogę (i zaprosił na nią) przewyciężania zła i cierpienia miłością. Również ujawnił swą najgłębszą solidarność z nami w naszym cierpieniu. Miłość skłoniła Go do przejścia z nami tej drogi, aby nasze pytania nie trafiały w próżnię. Życie Chrystusa, Jego męka i śmierć są heroiczną odpowiedzią miłości na te nasze pytania. Po upadku w grzech nasza droga do zbawienia, do „raju” nie może być drogą rajskiej niecierpliwości. Chrystus nam pokazał, że ta droga nie może być inna. Chrześcijaństwo nie jest tanim pocieszeniem. I dla wielu pozostaje zgorzeniem, że nie usuwa spod naszych nóg niebezpieczeństw życia⁶⁷. Dramatyzm krzyża Chrystusa w jaskrawym świetle ukazuje tragizm ludzkiego uwikłania w grzech. Zgorzenie krzyżem znamionuje fakt, że nie zrozumieliśmy jeszcze (na ile to możliwe, gdyż

⁶⁶ H.U. VON BALTHASAR, *Chrystus - Alfa i Omega*, „Communio” 17(1997) nr 2, 8.

⁶⁷ Por. O. BOULNOIS, *To nie do zniesienia...*, 50.

w pełni nie jest możliwe) tajemnicy Krzyża Chrystusa: *Na krzyżu miłość krzyczy! Kiedy to zrozumiemy?*⁶⁸ I to nie tylko miłość Chrystusa do nas, ale tak samo miłość Ojca, którego oskarżono o brak miłości do Syna ze względu na krzyż. O. Boulinois przywołując słowa Ps 43, 18 (*Wszystko to na nas przyszło, choć myśmy Cię nie zapomnieli i nie złamaliśmy Twego Przymierza*) zauważa, że psalmista nie kieruje swej skargi przeciw Bogu, a *blaga on Boga samego o to, by dzielił bunt człowieka*⁶⁹. Bóg, który zbuntował się przeciw cierpieniu, wypowiedział mu walkę i zwyciężył je na krzyżu. Sam mu się poddał, by je przezwyciężyć: *Bóg wydaje się na „bez-sens” cierpienia, ale nie tryumfalnie. Wyprzedzając nas na tej drodze, ukazuje nam po prostu naszą istotę*⁷⁰. Powiedzielibyśmy (za Franklem), tak zatem Bóg ukazuje nam, że ludzkim przeznaczeniem jest cierpieć, aby wejść do chwały. *Jeżeli zaś cierpienie jest niesłuszne, sprawiedliwość Boża bierze je na siebie, podlegając wraz z nim całej niesprawiedliwości tego świata i czyniąc z niej drugie oblicze swego miłosierdzia. To właśnie wiara w Chrystusa na krzyżu rzuca - w Ewangelii Janowej - światło chwały na cierpienia ludzkie. [...] Tożsamość krzyża i chwały jest bardzo dokładna. Prawda o człowieku to mądrość tragiczna*⁷¹. Dzięki Krzyżowi Chrystusa (męce, śmierci i zmartwychwstaniu), wszczępieniu w Niego naszych cierpień, cierpienia te posiadają (paradoksalnie) także zamię radości - są załączkiem przyszłej chwały: zbawienia. Niemniej, nie wszystko w nich możemy zrozumieć - nie potrafimy do końca wyjaśnić ich tajemnicy. Cierpienie będąc dziwną jednością przeciwieństw najpełniej rozjaśnia się nam w Krzyżu Chrystusa. *Cierpienie nie ma innego sensu poza tragiczną łącznością z Męką [Chrystusa]*⁷². Chrystus, który przyjął na siebie nasz grzech i związane z nim cierpienie, umiera z tego powodu na krzyżu, ale w tym wydarzeniu On nas nie tylko reprezentuje, lecz każdy grzesznik *JAKO GRZESZNIK wisi na krzyżu Chrystusa realnie [...], podczas gdy ja, po drugiej stronie samego siebie, w tej śmierci osiągam życie wypływające z miłości Boga*⁷³. To zastępcze cierpienie Chrystusa nie oznacza jednak, że Chrystus dokonał za nas czynu, z którego my tym samym zostaliśmy zwolnieni - nie, On nam otworzył drogę, która bez Jego dzieła odkupienia byłaby dla nas zamknięta. Jak podkreśla Balthasar, cierpienie Chrystusa nie miało charakteru ekskluzywne-

⁶⁸ J.B. BRANTSCHEN, *Boże, dlaczego?...*, 34.

⁶⁹ O. BOULINOIS, *To nie do zniesienia...*, 49.

⁷⁰ TAMŻE.

⁷¹ TAMŻE, 49-50.

⁷² TAMŻE, 52.

⁷³ H.U. VON BALHASAR, *Teologia misterium...*, 131.

go, lecz inkluzywny - włączający nasze cierpienie w Jego Krzyż⁷⁴, stąd też „być chrześcijaninem, znaczy iść na krzyż”⁷⁵.

Rozwijana od dawna nauka o zadośćuczynieniu zastępczym również współcześnie znajdowała różne rozwiązania, aż do obecnie przedstawianej nauki o solidarności Chrystusa z nami, i to chcianej, dobrowolnie przyjętej, a zarazem podwójnej: Boskiej i ludzkiej. Mówi się o obecności idei solidarności w tekstach biblijnych, zwłaszcza Iz 53 i wskazuje, że *pozwała ona zrozumieć włączenie ludzi w Chrystusa (C. Duquoc) oraz wartość inicjacyjną tego, co wypełnił On w swym misterium paschalnym*⁷⁶.

Czyny Chrystusa mają wartość nie tylko odpowiedzi i przykładu, ale wprowadzają nas w głąb tajemnicy zbawienia - zbawienia realizującego się w miłości i przez miłość. Miłość ta jednak domaga się tajemnicy (w niej się do końca ukrywa), domaga się tajemnicy także w rozumieniu cierpienia i zła. Św. Paweł, który doszedł do zrozumienia tajemnicy krzyża i ludzkiego cierpienia, mówił, że właśnie z Krzyża Chrystusa i własnych słabości będzie się chlubił: właśnie z Krzyża jako wyrazu Bożej miłości oraz cierpienia jako możliwości podążania drogą tej Miłości, zbliżania się do Niej - jako „miejsca” w człowieku, w którym objawia się Boża moc. To jest ten paradoks krzyża i każdego ludzkiego cierpienia, kiedy to właśnie cierpienie staje się bezgraniczną siłą⁷⁷. Chrystus wzywa nas do naśladowania Jego postawy w cierpieniu - Mk 8, 34, a także do otwarcia się na łaskę Krzyża: na dar otwartego Bożego Serca. *Otwarcie serca jest oddaniem do powszechnego użytku tego, co najintymniejsze i najbardziej osobiste; otwarta, opróżniona przestrzeń jest dostępna dla wszystkich*⁷⁸. Nasze otwarcie na łaskę Krzyża nie może oznaczać nic innego jak także otwarcie Bogu naszego serca - również w naszym krzyżu, cierpieniu. Odkupienie ma charakter dialogalny: dar przyzywa odpowiedzi i w niej zamyka się tajemnica naszego zbawienia. Krzyż Chrystusa jest darem dla nas, a więc nie chodzi w nim jedynie o pokonanie zła, ale jednocześnie o danie nam szansy pozytywnej odpowiedzi na dar odkupienia - dopiero wtedy w pełni stanie się dla nas.

Chrystus wszedł w ludzki dramat uwikłania w grzech (oczywiście sam pozostając bez grzechu) po to, by go przeobrazić w zwycięstwo i radość. Sam też staje się główną *persona dramatis* - jak to zostało określone przez Cz.S. Bratnika. Jest tą główną Osobą dra-

⁷⁴ TAMŻE, 130.

⁷⁵ TAMŻE, 132.

⁷⁶ B. SESBOÛÉ, *W nurcie Chalcedonu...*, 441.

⁷⁷ Por. R. TREMBLAY, *Cierpieć, aby żyć...*, 66.

⁷⁸ H.U. VON BALTHASAR, *Teologia misterium...*, 128.

matu, gdyż to przez Niego i w Nim dokonuje się ostateczna walka i zwycięstwo dobra nad złem. Bartnik pisze: *Rozgrywa On [Chrystus] drama bosko-ludzkie jako Pierworodny Bytu, Król Wieków, Świadek Boga i Temat główny. Kieruje On przede wszystkim przechodzeniem historii stworzenia w historię zbawienia. Jest to Baranek ofiarny przekładający cierpienie i śmierć, a także ciemności historii doczesnej na radość, chwałę i wieczne życie oraz Alleluja Niebieskie. Interpretuje wszystko z ramienia Trójcy Świętej na dobro, na sens pozytywny, na triumf wieczny*⁷⁹.

3. Cierpienie i ofiara Maryi

Niniejszy paragraf nie będzie miał na celu omówienia historycznego rozwoju nauki o znaczeniu cierpienia Maryi w dziele odkupienia, lecz będzie stanowił próbę dotarcia choć w niewielkim stopniu do jej sedna, a do historycznych rozwiązań sięgnie tylko, gdy to się okaże niezbędne.

Mimo że patrystyka nie zajmowała się teologicznym znaczeniem cierpienia Maryi pod krzyżem, to jednak późniejsze wieki (od Ruperta z Deutz - 1135 r.) rozwinęły ten kierunek rozważań. Tak więc temat właściwie na początku chrześcijaństwa nieznan, uzyskał znaczenie w średniowieczu. Fakt ten nie może być obojętny dla właściwej oceny rangi samego problemu. Nie można również zaaprobować jego wyolbrzymiania, w tym twierdzenia, że współcierpienie Maryi pod krzyżem osiągnęło szczyt Jej współdziałania w dziele odkupienia⁸⁰. Problematyczne wydaje się także mówienie o współudziale Maryi w męce Chrystusa i Jej zasługach⁸¹. Również nie można zaakceptować tytułu „Współodkupicielka” i „Odkupicielka” (i to związanych ze współcierpieniem Maryi pod krzyżem).

W okresie potrydenckim (do Soboru Watykańskiego II) podobnie uczy się o czynnym udziale Maryi w zbawczym dziele Jej Syna, tak samo akcentując Jej cierpienia - zwłaszcza pod krzyżem. Maksymalistyczne ujęcie tej nauki można zauważyć np. u Wawrzyńca z Brindisi: *Wychodząc od współcierpienia Maryi z Chrystusem wyjaśniał, że miała Ona udział w odpuszczeniu ludzkich win podobny do Chrystusowego i razem z Synem wyjednała przebaczenie grzechów,*

⁷⁹ C.S. BARTNIK, *Dogmatyka katolicka*, RW KUL, Lublin 1999, 638.

⁸⁰ Por. J. MORICOVA *Rozwój nauki o istocie i roli cierpienia Maryi w dziele zbawienia*, „*Salvatoris Mater*” 3(2001) nr 3, 153-156

⁸¹ Por. TAMŻE, 157-159.

*zmartwychwstanie ciała i życie wieczne*⁸². Tuż przed Soborem Watykańskim II bardzo mocno akcentowano sprawę zasług i zadośćuczynienia, i to także w kontekście cierpień Maryi. Mówiono m.in. o tzw. „prawach macierzyńskich” Maryi (i wyciągano na tej podstawie wnioski dotyczący współodkupieńczej zasługi Maryi – „de condigno”). Prawa te rozumiano jako prawo do posłuszeństwa, miłości, szacunku i bliskiej obecności Syna⁸³. Zaś ofiarą miałyby być rezygnacja z tych praw. Po pierwsze, gdyby Maryja jak najdobitniej akcentowała te prawa, gdyby się najmocniej buntowała, że są Jej odbierane, nie miałyby to wpływu na zbawczą decyzję Jej Syna. Nie wycofałby odkupienia ludzkości dla macierzyńskich praw Maryi. Po drugie, gdyby Maryja dochodziła swych macierzyńskich praw, próbując pertraktować z oskarżycielami, sędziami i oprawcami, nie tylko nic by nie uzyskała, ale sama mogłaby ponieść surowe konsekwencje. Po trzecie wreszcie - i najważniejsze - śmierć Jezusa na krzyżu nie oznaczała zmiany Jego stosunku do Matki, a więc: miłości, szacunku, chęci bycia przy Niej - gdyby to było możliwe w sensie fizycznym - zaś w sensie duchowym tej bliskości Maryja nie tylko nie utraciła, ale więź ta została jeszcze bardziej zacieśniona - przede wszystkim przez funkcję, jaką powierzył Chrystus Maryi w swym Mistycznym Ciele. Ponadto argumentowanie na rzecz współodkupicielstwa Maryi ludzkimi, macierzyńskimi prawami nie jest teologicznie uzasadnione. Wobec Boga człowiek nie ma prawa do niczego, zwłaszcza zaś po grzechu pierworodnym (mimo że grzech pierworodny nie dotknął Maryi, jednak, jako człowiek, ponosiła niektóre jego konsekwencje - np. cierpienie; w każdym razie nie przestała być tylko człowiekiem). Wszelkie dobro jest darem Jego łaski. Odkupienie jest w pełni wolnym darem Bożego miłosierdzia, bez zobligowania ludzką zasługą czy prawem. Kategorie prawnicze nie są odpowiednie dla wyrażenia tajemnicy odkupienia, podobnie jak i tajemnicy Maryi. Zamiast mówić o prawach Maryi, lepiej powiedzieć o ofierze Jej miłości (Jan Paweł II uczy o „ofierze serca” Maryi). Oczywiście ofiara miłości Maryi nie jest na tej samej płaszczyźnie, co Ofiara miłości Chrystusa, tak samo jak nie istnieje tożsamość bytowa między Chrystusem a Maryją. Niemniej nasze ludzkie ofiary mają z Jego ofiarą ścisły, wewnętrzny związek: zwłaszcza zaś ofiara Maryi, Bożej Rodzicielki, zjednoczonej z Synem jak nikt inny.

⁸² TAMŻE, 160.

⁸³ S.C. NAPIÓRKOWSKI, *Natura współodkupieńczej zasługi Maryi*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 12(1965) z. 2, 70.

Tak jak nie jest Maryja Współodkupicielką dzięki zrzeczeniu się praw macierzyńskich, podobnie nie jest Nią przez współcierpienie. Jednak aż do Soboru Watykańskiego II wielu uczyło, że Maryja przez współcierpienie odkupiła świat razem ze swoim Synem⁸⁴. Tu trzeba podkreślić, że Chrystus odkupił nas miłością, a nie uczuciem, odczuciem, doznaniem czy jakimkolwiek fizycznym lub psychicznym przeżyciem - mimo że wszystko, co należało do Jego ludzkiej natury, zostało wprzęgnięte w unię hipostatyczną Wcielonego Słowa i Jego działanie, jednakże wartość odkupieńcza Jego czynów nie pochodziła z ludzkiej, lecz Boskiej natury (zatem mówienie o zbawczej wartości cierpienia Maryi jest bezpodstawne). Chrystus odkupił nas bardziej przez to kim On jest, niż co zdołał na zewnątrz (w sensie materialnym, rzeczowym). Jego czyny dlatego miały jedyną, zbawczą moc, że były czynami Boga-Człowieka. Nie ma możliwości stawiania na tej samej płaszczyźnie działania Maryi. Tymczasem właśnie takie podobieństwo na płaszczyźnie ontycznej między Jezusem a Maryją widział już Miechowita⁸⁵, a w jakiejś mierze funkcjonuje ono do dziś, mimo że przebrzmiała już dyskusja na ten temat⁸⁶ - czynią to ci, którzy wciąż nazywają Maryję Współodkupicielką. Zdarza się to nie tylko w prywatnej pobożności, ale i w nabożeństwach maryjnych, kazaniach, publikacjach, żeby nie rozpisywać się już także o specjalnej akcji na rzecz zdogmatyzowania tej nauki⁸⁷. Wprowadzanie Maryi na tę samą płaszczyznę bytową co Chrystus, to nie tylko czynienie z Niej Współodkupicielki, ale jednocześnie bogini.

Tajemnica odkupienia (i udział Maryi w niej) jako tajemnica, jest trudna do adekwatnego opisanie i wyrażenia, stąd też należy z wielką rozważą dobierać terminy służące jej przedstawianiu - sprawa języka jest tu niezmiernie ważna. Nie można bez różnicy używać zamienne - mówiąc o udziale Maryi w dziele odkupienia - terminów: udział, współudział, współpraca, współdziałanie, uczestnictwo, współuczestnictwo, gdyż istnieje istotna różnica między nimi. Niestety, słowniki języka polskiego (w których znajdują się podobne określenia tych terminów) nie przynoszą w pełni zadowalających rozróżnień. Np. *Mały słownik języka polskiego*⁸⁸ wyjaśnia, że „uczestniczyć” oznacza: „znajdować się, działać w zbiorowej akcji; współ-

⁸⁴ E. POHORECKI, *Udział Maryi w tajemnicy odkupienia według Justyna Miechowity (1590-1649)*, „Studia Theologica Varsaviensia” 17(1979) nr 2, 109.

⁸⁵ TAMŻE, 109-110.

⁸⁶ Zob. S.C. NAPIÓRKOWSKI, *Natura...*, 69-83.

⁸⁷ Zob. J. MAJEWSKI, *Trynitarna struktura „piątego dogmatu maryjnego”. Rozważania na marginesie lektury książki M. Miravalle’a „Mary - Coredemprix, Mediatrix, Advocate”*, „Salvatoris Mater” 2(2000) nr 3, 419-435.

działać, brać udział”. Można więc nie tylko włączyć się w sprawianie danej akcji, ale też „znajdować się” w obrębie tego, co się dzieje: jednak nie być bezpośrednim sprawcą.

Pozostałe terminy (o których tu mowa) mają przedrostek „współ-” i jest on tłumaczony następująco: „pierwszy człon wyrazów złożonych wskazuje na wspólny udział, wspólne lub jednoczesne występowanie tego, co oznacza drugi człon”. Współodkupienie odnosi się do konkretnego działania: „odkupywania”. Zatem Maryja „współodkupowała” razem z Chrystusem czy też obok Niego (nie można być odkupicielem - a więc i współodkupicielem - w sposób bierny). Wobec tego tytuł Maryi jako Współodkupicielki musiałby oznaczać wspólne, równorzędne z Chrystusem zdziałanie odkupienia lub bycie Odkupicielką obok Niego (czyli drugą i równorzędną Odkupicielką).

„Udział” (o którym wyżej była mowa) z dodatkiem przedrostka „współ-” oznacza „udział, uczestnictwo w czym razem, wspólnie z kimś innym”. W obu przypadkach zdaje się chodzić o równorzędność uczestnictwa - nie ma tu podstaw do orzekania o stopniu zaangażowania. Skoro określenie to nie sugeruje stopniowości, a zawiera przedrostek „współ-”, wskazuje na równorzędność.

Następnie termin „współpraca”, według *Słownika*, to „praca wespół z kimś, w porozumieniu z kim, pomoc, udział we wspólnej pracy, działalności”; podobnie „współdziałanie” oznacza: „Działać, funkcjonować wspólnie z kim albo czym, pomagać komu w jakiejś działalności”. Mimo że terminy te również zawierają przedrostek „współ-”, jednak występuje tu stopniowanie zaangażowania. Jest tu mowa nie tylko o pracy na równi z kimś, ale także tylko o pomocy. Pomoc zaś (poza różnym stopniem zaangażowania) nie musi być wprost wykonywaniem dzieła, ale jedynie oznaczać jakąś kooperację - nawet nie w pełni uświadomioną i zupełnie nie oznaczać udziału w danym dziele. Np. jeśli piszę książkę i potrzebuję do tego czyjeś (wielu) dzieła, wówczas inni autorzy, mniej lub bardziej, mi pomagają. Ponadto, jeśli zamówię w wydawnictwie potrzebną mi w moim tworzeniu książkę, wówczas listonosz, który mi ją doręczy, też jest w jakiejś współpracy ze mną, choć nie tylko nie ma udziału w moim tworzeniu, ale nawet pojęcia o pisanej przeze mnie książce. Współpraca i współdziałanie nie zakłada bezpośredniego udziału w dziele, a tym bardziej równorzędnego działania. Oczywiście istnieje też „przepaść” co do udziału w opracowywanej książce między współautorem (czyli współuczestniczącym w dziele) tej książki,

⁸⁸ *Mały słownik języka polskiego*, red. S. SKORUPKA, H. AUDERSKA, Z. ŁEMPICKA, PWN, Warszawa 1989, 853, 912-913.

a listonoszem (lub przyjacielem, który np. skierował mi i dał potrzebny artykuł), który przyniósł mi książkę w ramach współpracy.

Nazywanie Maryi Współodkupicielką (w stosunku do Chrystusa - Odkupiciela) to tyle samo, co nazywanie Jej „Współautorką” dzieła odkupienia: razem z Chrystusem, równorzędnie⁸⁹. Czynny udział Maryi w dziele odkupienia nie oznacza równorzędności, tak jak brak równorzędności nie oznacza biernego uczestnictwa. Maryja współdziałała i współpracowała ze zbawczym dziełem Syna, ale nie miała w nim współuczestnictwa ani współdziałania, skoro współuczestnictwo i współdziałanie oznacza sprawianie jakiegoś dzieła wspólnie, razem z kimś, gdzie na każdego przypada jego część w zrealizowanym razem dziele. Maryja nie sprawiała naszego zbawienia - dzieło Chrystusa jest pełne i doskonałe. Ona z tym dziełem (z Chrystusem) współpracowała, współdziałała, a więc w sposób aktywny, lecz podporządkowany i przyporządkowany temu dziełu należącemu do Chrystusa. Współpracowała w sposób jedyny i doniosły, ale wprost go nie działała. Uczestniczyła natomiast i miała udział w tym dziele na zasadzie przyjęcia zbawczej łaski Chrystusa, aktywnie z nią współpracując. Zaś Jej wyjątkowe zadanie w dziele odkupienia, nie „wyrasta” jednak z jego wnętrza, mimo że Maryja niezwykle ściśle z nim współpracuje⁹⁰, bowiem tym „wnętrzem” dzieła odkupienia jest sam Bóg - jedyny jego Sprawca w dosłownym znaczeniu. Chrystus wciąga współpracowników do swego dzieła, ale tylko On jest Odkupicielem. Jest On także Odkupicielem Maryi - Maryja w najmniejszej części nie odkupiła samej siebie.

Jeśli trzeba mówić o ofierze Maryi pod krzyżem Syna, to pod uwagę należy wziąć nie prawa macierzyńskie, ale Jej miłość - do Syna, do Boga i do ludzi. I co należy tu podkreślić, Maryja, wyrażając swoje (trwające od zwiastowania aż po krzyż) „fiat”, *aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodzona*⁹¹, nie składała odkupieńczej ofiary Ojcu: Chrystus sam, i tylko On, jest jedy-

⁸⁹ Powyższy sposób rozumienia tytułu „Współodkupicielka” (w sensie językowym) całkowicie potwierdził (w prywatnej korespondencji) wybitny polski językoznawca prof. Jan Miodek, podkreślając, że „Maryi absolutnie nie można nazwać Współodkupicielką!”.

⁹⁰ Być może, można by tę współpracę przyrównać do będącego w ruchu pewnego mechanizmu, w którego centrum znajduje się obracająca się tarcza (Chrystus), wprowadzająca w ruch znajdujące się wokół niej, mniejsze i większe, elementy znajdujące się wewnątrz tego mechanizmu. Tarcza osadzona jest na osi (Duch Święty), mocą której się obraca, zaś obudowa okrywająca wnętrze tego mechanizmu, zwierająca go w całość, to podtrzymujące dłonie Ojca, czy też – „lono” Ojca. Zdaję sobie sprawę, że porównanie to jest zbyt mechanistyczne w stosunku do dzieła odkupienia, ale może okaże się w jakimś stopniu pomocne w zobrazowaniu naszej współpracy w tym dziele.

⁹¹ LG 58.

nym Ofiarnikiem i Ofiarą. Wszystkie ludzkie ofiary (także szczególnie ofiara Jego Matki) nie oznaczają niezależnego działania w tym dziele i w tym sensie bycie obok „części” zdziałanej przez Chrystusa, lecz na odwrót: to Chrystus mocą łaski swego odkupienia „wciąga” nasze ofiary w jego orbitę. Sprawia, że one nie pozostają bezowocne - obdarza je łaską: przyjmując miłość leżącą u podstaw naszych ofiar, włącza ją w miłość Bożą będącą źródłem naszego odkupienia. Nasza możliwość współdziałania w dziele odkupienia pochodzi z uczestnictwa w tym właśnie jednym źródle⁹². I to jest nasza najistotniejsza współpraca w dziele odkupienia: otworzyć się naszą miłością (oczywiście nie jedynie i nie przede wszystkim w sensie uczuciowym) na Bożą miłość - na Boga wychodzącego ku nam ze zbawieniem. To, że Bóg nie może zbawić człowieka bez człowieka (potrzebna jest jego współpraca), nie oznacza, że człowiek może się współodkupić; tak jak nie może siebie współprzebrać (podobnie jak nie może się współstworzyć) - co w gruncie rzeczy sugerują krytykowane wyżej terminy. Tak więc zawsze pozostajemy współpracownikami Boga w dziele odkupienia, nie zaś jego dokonawcami. Nawet Maryja nie jest Współodkupicielką, mimo że Jej udział w tym dziele był tak doniosły - nie odkupuje nas obok Chrystusa i razem z Nim; jeśli już, to raczej należałoby powiedzieć: w Nim.

Ponieważ jednak dawne określenia odnośnie do tajemnicy odkupienia funkcjonują do dziś, wciąż aktualne pozostaje spostrzeżenie poczynione przez S.C.Napiórkowskiego prawie 40 lat temu: *Dobrze byłoby zapytać o trafność wyboru innych terminów w roztrząsaniu udziału Maryi w wielkiej tajemnicy Jezusa. To, co zwykliśmy nazywać „odkupieniem”, płynie wyłącznie z dobroci Ojca naszego, który jest w niebie. Winniśmy podchodzić do odkupienia jako do d a r u niepojętej Bożej miłości, daru w najściślejszym słowa znaczeniu, którego stworzenie żadną miarą nie potrafi w y s ł u ż y ć. Jeśli pojęcia zasługi „de congruo” i „de condigno” przychodzą nam z pomocą przy omawianiu zagadnień pozostających na płaszczyźnie skutków Ofiary Chrystusa, należy się poważnie zastanowić, czy wolno nam przenosić owe terminy do omawianego stosunku, jaki zachodzi między stworzeniem (którym przecież zawsze pozostaje Matka Boża) a wyrazem najpełniej darmowego Bożego miłosierdzia, jakim jest odkupienie obiektywne; i czy słusznie czynimy przenosząc w dziedzinę najczystszej miłości terminy wzięte ze sfery sprawiedliwości [podkr. D.M.]⁹³.*

⁹² Por. TAMŻE, 62.

⁹³ S.C. NAPIÓRKOWSKI, *Natura...*, 81.

Krytykowany tu sposób ujmowania nauki o udziale Maryi w dziele odkupienia, zwłaszcza w kontekście Jej cierpień, znacznie wyciszył Sobór Watykański II, nie podejmując szeroko rozwijanych dotąd aspektów omawianego tematu i nie przyjmując także tytułu „Współodkupicielka”⁹⁴ (mimo potężnej akcji prowadzonej na jego rzecz). Tytuł ten nawet nie przekroczył progu auli obrad soborowych⁹⁵. O tym, że było to w pełni zamierzone, świadczy również fakt, że *w interpretacji roli Matki Bożej pod krzyżem zamieniono współodkupieniczy termin ofiarowała (offerre) na biblijne stanęła (stetit nr 58)*⁹⁶. Ostrożność wobec tytułu „Współodkupicielka” zalecał już Pius XII⁹⁷. W ostatnim czasie negatywne stanowisko wobec niego zajęła Papieska Międzynarodowa Akademia Maryjna⁹⁸.

Pismo święte mówi niewiele na temat obecności Maryi pod krzyżem. Za doniosły pod tym względem tekst można uznać jedynie J 19, 26-27. Nie wspomina natomiast nic o cierpieniach Maryi; zaznacza tylko, że obok krzyża Jezusa stała Maryja wraz z dwiema kobietami i uczniem Pana (J 19, 25). Wszystko, co zostało na ten temat napisane, wynika wyłącznie ze spekulacji teologicznej, a częściowej psychologiczno-teologicznej.

W rozważaniach tych często podkreśla się wyjątkową intensywność cierpień Maryi. Istotnie można domniemywać, że spośród stojących obok krzyża osób bliskich Jezusowi cierpienie Matki było największe⁹⁹. Czy jednak, mówiąc o udziale Maryi w dziele odkupienia, mamy go mierzyć intensywnością Jej cierpień? Jak już powiedziano w poprzednim paragrafie, Chrystus nie zbawił nas przez cierpienie, mękę, ale przez miłość, która w krzyżu najwyraźniej się objawiła. Stąd też zawsze, w odniesieniu do każdego człowieka, udział w dziele odkupienia mierzy się nie intensywnością cierpień, lecz miłości. Zresztą tę intensywność cierpień jest niezwykle trudno zmierzyć - każdy ma też inną odporność, wrażliwość czy umiejętność znoszenia cierpienia, inaczej też ujawnia je na zewnątrz. Dla-

⁹⁴ J. MORICOVÁ, *Rozwój nauki...*, 164-165. Zob. też: D. MASTALSKA, *Maryja spełnieniem miłości Ojca odrzuconej przez Ewę*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 1, 68-70, 74.

⁹⁵ Zob. S.C. NAPIÓRKOWSKI, *O mariologii eklezjotypicznej*, w: *Matka Jezusa wśród pielgrzymującego Kościoła* (Theotokos, 4), red. J.S. GAJEK, K. PEK, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1993, 28; S.C. NAPIÓRKOWSKI, J. USIĄDEK, *Matka i Nauczycielka. Mariologia Soboru Watykańskiego II*, Wyd. Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1992, 85-89, 232-233, 242.

⁹⁶ TAMŻE, 120.

⁹⁷ TAMŻE, 47.

⁹⁸ Zob. J. MAJEWSKI, *Trynitarna struktura...*, 421.

⁹⁹ Por. R. CANTALAMESSA, *Maryja zwierciadłem dla Kościoła*, tł. J. Królikowski, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1994, 109.

tego mówienie, że ktoś cierpi bardziej niż inni, w dużej mierze jest pozbawione sensu. Nie należy zestawiać ludzkich cierpień czy też prowadzić do jakiejś ich „rywalizacji”. Wartość obecności Maryi pod krzyżem Jezusa mierzy się Jej miłością do Niego (do Boga i ludzi), miłość ta zaś niekoniecznie musi się wyrażać intensywnością uczuć. Ponadto, trzeba tu chronić się przed nadmierną spekulacją, przed którą przestrzega T. Węclawski, zauważając, że wobec skromnych danych biblijnych, które by wprost mówiły o udziale Maryi w dziele Jej Syna, łatwo właśnie popaść w taką psychologiczno-teologiczną spekulację, połączoną z drugiej strony z przekonaniem, że udział Maryi w tym dziele musiał być pełniejszy i doskonalszy niż kogośkolwiek. Píše także: *Wyjaśnienie i zastrzeżenie, które tu formułuję, ostrzega zatem przed ryzykowną lub wręcz błędną teologiczną metodą, która działając według schematu „być powinno (lub wypadło, by było) - być mogło - a zatem było”, źródłem wiedzy o istocie i kształcie powołania Maryi i Jej miejscu w dziele zbawienia czyni własne niekontrolowane oczekiwania i odczucia*¹⁰⁰. Autor ten przypomina również, że słowa Symeona (Łk 2, 35), związane najczęściej z przyszłymi cierpieniami Maryi, wypowiedziane są w kontekście zasadniczej treści prorocstwa, mianowicie w związku ze sprzeciwem, jaki spotka posłannictwo i dzieło Chrystusa. I co dalej podkreśla: *Nie wydaje się jednak na tym miejscu i w tym historyczno-teologicznym kontekście rzeczą właściwą spekulowanie nad zbawczym charakterem macierzyńskiego cierpienia*¹⁰¹.

Podobnie jak zbawczego dzieła Chrystusa nie możemy ograniczać do krzyżowej męki (cierpienia), także na udział Maryi w dziele odkupienia nie możemy patrzeć wyłącznie z perspektywy Jej cierpień pod krzyżem. Jej cierpienia rozpoczęły się tuż po zwiastowaniu, ciągnęły przez różne wydarzenia w życiu, a pod krzyżem osiągnęły swe apogeum. Jednak i tu trzeba zaznaczyć, że nie cierpienia same w sobie, lecz miłość Matki Bożej (w tym Jej uległość wobec woli Bożej), która w nich się ukazywała i doskonaliła, stanowią rdzeń wspomnianego udziału. Istotnie musimy dbać o to, by nie uczynić z chrześcijaństwa religii cierpiętniczej.

To Chrystus nadaje istotną wartość cierpieniom Maryi pod krzyżem. Dzięki dokonywanemu przez Niego odkupieniu świata (rozpoczętemu we wcieleniu, a w krzyżu i zmartwychwstaniu znajdującemu swój ostatni i szczególny etap), cierpienia Maryi pod krzyżem nie są tylko zwykłymi cierpieniami matki patrzącej na mękę i śmierć

¹⁰⁰ T. WĘCLAWSKI, *Maryja wobec woli Ojca w męce i śmierci Jezusa*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 1, 117-118.

¹⁰¹ TAMŻE, 121.

syna. One są nierozłączne z tą właśnie tajemnicą, co nie oznacza jednak, że zawierają same w sobie zbawczą moc. Nie wydaje się słuszne twierdzenie, że Maryja dlatego wiąże się ściśle z odrodzeniem nowego ludu odkupionych, bo jest ściśle złączona z cierpieniem i męczeństwem Chrystusa¹⁰². Ten Jej ścisły związek z narodzeniem odkupionego ludu bez wątpienia pochodzi z Bożego macierzyństwa, nie zaś z cierpień. Wewnętrzna moc odkupienia ogniskuje się nie w cierpieniu, lecz w miłości. Zaś miłość Maryi była miłością bez reszty uległą Bogu, ujawnianą w *fiat* wyrażanym w całym życiu aż po godzinę próby pod krzyżem. Dzięki tej miłości (jako postawie a nie tylko uczuciu) Maryja otrzymuje od Chrystusa, Jego testamentem z krzyża, specjalne zadanie wobec nowego ludu odkupionych. Taka jest zbawcza wola Jezusa, niezależnie od tego, jak intensywne były cierpienia Jego Matki. Tylko miłość była wobec tego zadania niezastąpiona. Jednakże miłość Maryi nie mogłaby mieć znaczenia w dziele odkupienia, gdyby nie była włączona w miłość Chrystusa - gdyby On jej nie ogarnął. Nie ma zatem także miłość Maryi wartości zbawczej poza Chrystusem i niezależnie od Niego.

Wracając do sprawy tematu, czyli współcierpienia Maryi, trzeba jeszcze powiedzieć, że nawet współcierpienie posunięte do granic możliwości ludzkich (określane np. jako doskonała syntonია czy empatia, współczucie lub - w rozumieniu E. Stein - możliwość „wzucia”), nie jest jednak przejęciem części cierpień Jezusa czy częściowym odciążeniem Go z nich. Nie można przejąć na siebie cudzych cierpień. Jeśli cierpimy z powodu czyjegoś cierpienia, jest to jednak wyłącznie nasz ból, który nie umniejsza nic z cierpień drugiego. Ból jest w całej rozciągłości bólem tego, komu jest zadany. Współczujące współcierpienie jest już czymś innym. *Cierpienie jest zawsze czymś, co do „mnie” przychodzi. Nikt nie jest w stanie cierpieć za kogoś. Oczywiście, mogę - jak mówią Francuzi - cierpieć „dla” kogoś w tym sensie, że boleję, widząc go zbolalym (a uczucie to grzecznie ukrywam pod pojęciem sympatii). Niezależnie jednak od jakości i stopnia mojej solidarności, nie cierpię zamiast kogoś innego, moje zaś osobiste cierpienie nie zastępuje jego cierpienia. Nikt nie może cierpieć poza sobą. [...] Nikt inny nie jest bowiem w stanie znać tego, co odczuwam. I jako to jedyne, cierpienie jest „nieprzekazywalne”. [...] Cierpienie jest „niewymiennie”: nie mogę wziąć na siebie czyjegoś cierpienia ani przekazać komuś własnego [...]. Nie ma innej znajomości bólu*

¹⁰² O. DA SPINETOLI, *Maryja w Biblii*, t. A. Tronina, Wyd. Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1997, 170.

*jak moja własna. Ból nie daje żadnych podstaw do jakiegokolwiek wypowiedzi uniwersalnej*¹⁰³.

Współcierpienie Maryi pod krzyżem, nawet jeśli było doskonałym współczuciem i wczuciem w cierpienie Syna, było Jej własnym cierpieniem z powodu Jego cierpienia. Nie odejmowało natomiast nic z Jego cierpienia. Można owszem przypuszczać, że obecność Maryi i bliskich Jezusowi osób była dla Niego jakimś pokrzepieniem. Ale przecież można by domniemywać i na odwrót, mianowicie że Jezus patrząc na cierpiącą z Jego powodu Matkę, bolał tym bardziej. On również Jej współczuł i współcierpiał z Nią. Widać więc, że psychologiczno-teologiczna interpretacja nie może służyć za ściśle teologiczne argumenty. Może dostarczać treści do pobożnych rozmyślań, ale nie do dowodzenia teologicznego. A gdyby nawet istniała możliwość przejmowania w siebie cudzych cierpień, to i tak nie mogłoby to stanowić argumentu na rzecz współdziałania Maryi w dziele odkupienia, gdyż - jak to już zostało powiedziane - Chrystus odkupił nas nie przez krzyż (cierpienie), ale miłością mimo niego. Cierpienie nie ma mocy zbawczej - tkwi ona w miłości - co konsekwentnie musimy tu powtarzać. Z miłości przyjęte cierpienie jest jej szczególnym wyrazem i wówczas może jej pomóc (i samemu człowiekowi) we wzroście - jednak nie swą wewnętrzną siłą, ale mocą pokonującej je miłości. Dzieje się tak na zasadzie paradoksu „skrzyżowanych” przeciwieństw - to jest właśnie paradoks krzyża. W tym to sensie św. Paweł mógł powiedzieć, że będzie się chlubił ze swych słabości i z krzyża Chrystusa - 1 Kor 12, 9; Ga 6, 14. Tak właśnie działa Bóg - pokonując zło mocą dobra, odbierając złu jego śmiertelny jad i wzywając nas na tę samą drogę (Rz 12, 21).

Oczywiście - przypomnijmy - mówiąc, że Chrystus zbawił nas przez miłość, nie chcemy twierdzić, że ta zbawcza moc zawiera się w prosty sposób w „rzeczowo” pojętej miłości, ale że mieści się ona w miłości Boga-Człowieka i jest nie tylko Jego atrybutem, ale istotą Bytu. Chodzi więc nie tyle o zewnętrzny czyn, co wewnętrzny dynamizm kierujący nim, o wymiar ontologiczny i duchowy (należałoby napisać raczej: Duchowy). Chrystus dokonuje dzieła odkupienia mocą Swego Ducha, który jest Miłością. I w tę Miłość wszczepia każdą ludzką autentyczną miłość, zwłaszcza zaś miłość ofiarną. Dotyczy to w pierwszym rzędzie niepokalanej Dziewicy - przede wszystkim w tajemnicy Jej Bożego macierzyństwa, poprzez wiele jej przejawów w ciągu życia, aż po szczególnie bolesne jej uzewnętrznienie pod krzyżem: miłość, którą trzeba nazwać przede wszystkim

¹⁰³ O. BOULINOIS, *To nie do zniesienia...*, 37-38.

macierzyńską, przez którą Maryja jest włączona (ale nie współwłączona) w zbawcze dzieło Jej Syna. *Uczestnictwo Maryi w dziele Syna można naprawdę zrozumieć jedynie w [...] perspektywie historiozbowczej i trynitarnej. Maryja jest Matką, która towarzyszy w miłości wszystkiemu, co Pan czyni pośród nas, jest „mater amabilis, mater dolorosa”. Jej wielce pokorny udział w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Zbawiciela charakteryzuje głęboka więź macierzyńska, głęboka, bezinteresowna i promieniująca miłość. [...] Napęczniona łaską Ducha Świętego, przez Ojca wybrana na Matkę Syna wcielonego, uczestnicząca przez łaskę w odwiecznym źródle życia, Maryja została dopuszczona do pełnienia - w trynitarnej dynamizmie jedynego pośrednictwa Pana Jezusa - roli nierozzerwalnie związanej z „byciem matką”¹⁰⁴.*

Z pewnością cierpienia Maryi miały doniosłe znaczenie w dziele odkupienia jako cierpienia Matki Odkupiciela - nie można ich nie docenić, ale i przecenić. Przede wszystkim jednak, jak to już wielokrotnie było zaznaczone, nie chodzi tu o wartość cierpienia jako takich, ale o miłość, która przez nie się ujawniała. Miłość, która ze swej natury jednoczy z Bogiem i ludźmi, ma swą wewnętrzną dynamikę, dzięki której następuje ta „przedziwna wymiana” śmierci na życie. Dokonało się to całkowicie i nieodwracalnie w ofierze miłości Odkupiciela. I tylko dzięki jej mocy wszystkie ludzkie ofiary są włączane w ten zbawczy „krwioobieg” - są one wewnątrz dzieła Chrystusa, a nie obok - jako konieczny dodatek do niego. Poetyckie, obrazowe wyrażenie św. Pawła o dopełnianiu braku udreń Chrystusa nie może być rozumiane w sensie dosłownego braku w dziele dokonanym przez Chrystusa; zatem, że jakąś część odkupieńczych cierpień (jeśli w ogóle wolno mówić o odkupieńczych cierpieniach) wziął na siebie Chrystus, resztę zaś wzięli ludzie, zwłaszcza zaś Maryja. M.I. Alves, rozważając słowa Kol 1, 24, tak wyjaśnia ich znaczenie: *Wypowiadając te słowa, Apostoł nie zamierza stwierdzić, iż brakuje czegoś cierpieniom Jezusa, ale że w nim samym czegoś jeszcze nie ma, a mianowicie doskonałego naśladowania udreń Chrystusa w całym swym życiu i w swej postawie*¹⁰⁵. Tak zatem nie chodzi tu o rzeczywiste dodanie swej części dla dopełnienia, „domknięcia” całości dzieła odkupienia, ale o przyjęcie w cierpieniu postawy Chrystusa. Bowiem tylko wówczas Chrystus może nas osiągnąć zbawczymi skutkami swego odkupienia - wciągnąć nas w jego zasięg, obdarzyć cierpieniem zbawczą wartością i skutkiem. To „wydzielenie, udo-

¹⁰⁴ B. FORTE, *Maryja, Ikona tajemnicy...*, 206-207.

¹⁰⁵ M.I. ALVES, *Sens cierpienia w Nowym Testamencie*, „Communio” 9(1989) nr 2, 25.

stępnienie” nam „przestrzeni na krzyżu” Balthasar określa jako najbardziej wolną łaskę Nowego Przymierza¹⁰⁶. Zatem nie można mówić tu o jakiejś konieczności naszego udziału w krzyżu Chrystusa dla dopełnienia Jego dzieła (dzieło to nie zawiera braków), ale o daniu nam przez Boga możliwości cierpienia z Chrystusem - włączania naszych cierpień w Jego Krzyż - po to, by nasze cierpienia nie były bezowocne, a to wszystko z Bożej łaski, a nie konieczności. Inaczej mówiąc: to nie cierpienie (krzyż) Chrystusa byłyby niepełne bez naszych, lecz nasze bez Jego krzyżowej miłości i zwycięstwa pozostałyby puste i bezużyteczne. Nawet Maryja nie dokłada niczego do dzieła odkupienia, jak gdyby było ono niedokończone. Maryja nie jest Współodkupicielką - Odkupiciel jest jeden - Chrystus - a Jego dzieło dokończone i doskonałe. To, co czyni Maryja - podobnie jak inni ludzie - jest wewnątrz dzieła Chrystusa i to nie na zasadzie konieczności, ale Bożej wielkoduszności, po prostu z Bożej łaski. Nieco dawniejsza teologia rozróżniała odkupienie obiektywne od subiektywnego. Obecnie mówi się o odkupieniu zstępującym i wstępującym. Można więc wyróżnić odkupienie „zstępujące” - wprost, bezpośrednio od Boga, jako Jego dar-propozycja dla nas i odkupienie „wstępujące”, a więc ludzka współpraca w tym dziele polegająca przede wszystkim na otwarciu się i przyjęciu tego dzieła. W tę współpracę wchodzi również różne zadania, jakie ma indywidualna jednostka do spełnienia w tym dziele: bowiem *podobało się Bogu uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud*¹⁰⁷. Zatem Bóg nachylając się ku nam ze swym odkupieniem, zwraca się nie tylko do każdego poszczególnego człowieka ale do nas wszystkich razem jako wspólnoty Jego ludu, udzielając niektórym szczególnych darów-charyzmatów i zadań dla dobra całej wspólnoty. Na tym planie szczególne i jedyne miejsce zajmuje Maryja. Chrystus wychodząc ku nam z dziełem odkupienia wzywa nas do odpowiedzi (i tu człowiek jawi się jako istota w pełni responsoryjna, dialogowa) - kooperacja z Nim znajduje się wewnątrz Jego dzieła, choć wychodzi od przeciwległej strony (Bóg, który może odkupić i odkupuje oraz człowiek, który może przyjąć odkupienie i współpracować). Można by jeszcze powiedzieć, że na pojęcie zbawienia składa się zarówno odkupienie zstępujące, jak i wstępujące - ujęcie to zdaje się być bardziej dynamiczne i historiozbowcze (niż podział na odkupienie obiektywne i subiektywne).

¹⁰⁶ H.U. BALTHASAR, *Teologia misterium...*, 132, 133.

¹⁰⁷ LG 9.

Miłość jest więzią jedności, która łączy czyny ludzkie z dziełem Chrystusa. To jest to przedziwne wszczęcie w Boski Krzew Winnny, włączenie w Ciało Chrystusa, w Jego „krwioobieg”. To „podłączenie”, włączenie się w Chrystusa dopełnia dzieła zbawienia (jako odkupienie wstępujące). Wejście w tę wewnętrzną dynamikę życia i miłości decyduje o naszym zbawieniu. I tak jak w ludzkim krwioobiegu przepływająca krew niesie z sobą i „zbiera” także niewielkie jej krople z małych naczyń krwionośnych i obiegając całe ciało przemieszcza różne jej składniki we wszystkie jego zakątki, podobnie jest z dziełem odkupienia. Wszelkie owoce ludzkiego dobra i miłości żyją w Chrystusie i są dobrem i życiem całego Ciała Mistycznego. To w Chrystusie zawiera się zarówno odkupienie zstępujące, jak i wstępujące. Nasze uczestnictwo w tym Boskim „krwioobiegu” nie jest dla odkupienia zstępującego konieczne, ale jest jego jakąś „obfitością” i dopełnieniem - ze względu na jego cel (zbawienie ludzi): to dla nas dokonało się odkupienie. Biorąc to pod uwagę można w tym miejscu powiedzieć o braku udręk Chrystusa jako potrzebie naszego włączenia się w dzieło odkupienia (odkupienie wstępujące), wpiętych przez otwarcie się na nie, a także współpracę z nim, również w godzinie próby - w godzinie naszego cierpienia rozumiejąc potrzebę przemiany naszych cierpień na ofiarę miłości i tym samym włączenia ich w zasięg zbawczej Ofiary Chrystusa. Prawda ta jaśniej w sposób szczególny w Maryi stojącej pod krzyżem. Chrystus bowiem „wciąga” w swe cierpienie - a ściślej w swą zbawczą miłość - cierpienia wszystkich tych, którzy przez wieki będą je ofiarowywać za zbawienie siebie i innych; którzy będą utożsamiać się z cierpiącym Zbawicielem. W pierwszej kolejności są nimi ci, którzy stoją pod krzyżem - zwłaszcza Matka Odkupiciela.

Niebezpiecznie można sądzić, że miłość Maryi do Chrystusa i do nas, pokonując cierpienia, złączone w ofierze miłości, przewyższała wartością podobne czyny innych ludzi, jednak nie dorównała Ofierze Chrystusa i nie była w sensie dosłownym jej częścią - nie była nią. Ofiara Chrystusa ma charakter wyłączny i jedyne. Można by znów posłużyć się zastosowaną wcześniej analogią: w pewnym sensie można by mówić także o „zstępującej” Chrystusowej Ofierze, ogarniającej swą mocą nasze „wstępujące” ofiary i w tym sensie „braki Jego udręk”. Brak ten jednak nie dotyczy wewnętrznej treści dzieła Chrystusa, ale jest brakiem (jeszcze) naszego zbawienia, które tak a nie inaczej się realizuje. To, że Maryja miała i ma w realizacji odkupienia wstępującego wyjątkowe zadanie jako Boża Rodzicielka (nieporównywalne z nikim innym) - jak też, że stała się

pełną Odpowiedzią na skierowaną ku Niej Bożą propozycję - nie oznacza jednak, że jest Współodkupicielką - nie dosięgnęła Ona bowiem płaszczyzny odkupienia zstępującego - nie od Niej ono wyszło. Odkupienie zstępuje wyłącznie od Boga.

Maryja stojąca mężnie i odważnie pod krzyżem Syna słusznie jest nazywana Matką Boleściwą - jak zaznacza J.Kudasiewicz - a nie Rozpaczającą¹⁰⁸. Maryja pod krzyżem nie celebryje własnego cierpienia, nie koncentruje się na nim. Stąd też i nas nie chce na nim skupiać, lecz na istocie Wydarzenia. Maryja mężnie znosząca cierpienie kieruje nas ku nadziei, wskazując, że po śmierci nastąpi zmartwychwstanie. Tak więc Maryja stojąca pod krzyżem jest pełna miłości, nadziei i niezłomnej wiary, że spełni się Jej nadzieja.

Maryja stojąca pod krzyżem uczy nas zatem nie gloryfikacji cierpienia i postawy cierpiętniczej, ale zwycięskiego przechodzenia przez próbę krzyża ku pełniejszemu życiu w Bogu. Jest zarazem żywym obrazem cierpiącego na krzyżu Syna, Jego najdoskonalszą uczennicą. Wzorem Chrystusa uczy nas bezgranicznego posłuszeństwa miłości Bożej mimo męki. Od początku kart Ewangelii widzimy Maryję właśnie jako posłuszną. Bycie uczniem oznacza przede wszystkim słuchanie i wynikające z niego posłuszeństwo (potocznie rozumie się wyrażenie „słuchać się” jako posłuszeństwo). Do takiej postawy wzywa nas Maryja już w Kanie mówiąc: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie* (J 2, 5). Ona wie, że trzeba Chrystusowi bezgranicznie zaufać i poddać się Jego kierownictwu. Sama zdobyła już tę pewność i teraz przekazuje ją innym. Tę samą postawę prezentuje u stóp krzyża przywołując nas do Jej naśladowania - do naśladowania Chrystusa posłusznego na krzyżu, razem z Nim dokonując dramat cierpienia mocą miłości.

Mimo tak istotnego i bliskiego zjednoczenia Maryi w cierpieniu i miłości ze swym umierającym Synem, nie można Jej nazwać „jedną pełną zasadą zbawienia” z Chrystusem (co oznaczałoby bycie Współodkupicielką). Mówienie, że dzięki Maryi zbawienie mogło zaistnieć jako jedno i pełne (i funkcjonować jako zasada zbawienia), sugeruje wprost, że bez Niej Chrystusowe dzieło odkupienia byłoby niepełne i nie byłoby wewnętrznie scalone. Brakowałoby mu części należącej do Maryi. Wobec tego Chrystusowe dzieło odkupienia byłoby niedoskonałe i nie w pełni należące do Niego, zatem On sam nie byłby naszym jedynym Odkupicielem. Takie myślenie mija się z ortodoksją.

¹⁰⁸ J. KUDASIEWICZ, *Matka Odkupiciela*, Wyd. Jedność, Kielce 1996, 159.

Ponadto nie ma żadnej potrzeby (ani uzasadnienia) wciągania w naukę o odkupieniu kategorii płci (podobnie jak płeć nie będzie miała znaczenia w zrealizowanym w przyszłości królestwie Bożym - *nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* - Ga 3, 28 - również nie miała go w jego przywracaniu). Sama płeć nie jest w stanie popełnić grzechu, zaciągnąć winy (przykładem zwierzęta), lecz czyni to człowiek (nie tylko w obrębie życia płciowego) i on potrzebuje odkupienia. Chrystus zbawił nas przez miłość zakorzenioną w Jego Bosko-ludzkim (a nie Bosko-męskim) bycie. Nie mówimy, że zbawił nas Bóg-mężczyzna, ale Bóg-Człowiek. Takie zresztą zbawienie nie miałoby swego przedmiotu, gdyż płeć nie potrzebuje zbawienia. Płeć sama w sobie znajduje się poza obrębem moralności.

Tak jak dzieło odkupienia dokonane (w całości i bez braków) przez Chrystusa nie ogranicza się tylko do Krzyża, ale rozpoczyna się od wcielenia i poprzez wydarzenia ziemskiego życia Zbawiciela wiedzie ku swemu zwieńczeniu - Krzyżowi, również udział Maryi w tym dziele nie dotyczy tylko obecności pod krzyżem i nie najbardziej tego. Najistotniejszy wkład w dzieło odkupienia wniosła Ona w tajemnicy Bożego macierzyństwa. Stąd akcentowanie Jej cierpień (a trwały one przez całe Jej życie) pod krzyżem jako najistotniejsze go wkładu w to dzieło zniekształca prawdę o nim i nie oddaje Maryi sprawiedliwości, w pewnym sensie bagatelizując to, co najważniejsze - przesuwając akcenty.

W każdym razie, nauka o udziale Maryi w dziele odkupienia ma być rzeczywiście nauką o **udziale**, a nie sugerować jego sprawiania, choćby w niewielkiej części. Maryja nie spełniła w tym dziele autonomicznej, niezależnej roli. *W porządku łaski współpracować znaczy zawsze udzielać odpowiedzi. Uczestnictwo Maryi w dziele zbawienia nie jest aktem uzupełniającym dzieło Chrystusa, lecz stanowi owoc łaski otrzymanej i rozwija swą aktywność pod wpływem łaski i w łasce. Tylko przy tym założeniu Maryja mogła wypowiedzieć swe „fiat”, włączając się w ten sposób w uczestnictwo w tajemnicy zbawienia*¹⁰⁹. Tak zatem współdziałanie Maryi w dziele odkupienia nie stawia Jej w jednym rzędzie z Chrystusem (a tym jest nazywanie Jej Współodkupicielką), ale znajduje się Ona po stronie odkupionych, czyli tych, którzy potrzebują odkupienia i przyjmują Bożą łaskę. *Ze szczególnym oddaniem i uniwersalną skutecznością dokonała tego, co jest zadaniem wszystkich odkupionych: przyjmując dzieło Odkupiciela i w tym czynnym przyjmowaniu przekazywać je dalej. W tym (ograniczonym)*

¹⁰⁹ A. SKOWRONEK, *Zagadnienia maryjne w dialogu ekumenicznym*, w: *Matka Jezusa...*, 375.

*sensie ma Matka Bolesna jako Współdziałająca w odkupieniu znaczenie jedyne rodzaju*¹¹⁰. Maryja, otwierając się na łaskę Chrystusowego odkupienia, współpracując z nią, uczyniła to także przez swoje cierpienie. Jednak cierpienie - jak uczy Jan Paweł II - nie może być „przeobrażone” łaską od zewnątrz, ale „od wewnątrz”. To właśnie Chrystus znajduje się wewnątrz naszych cierpień działając w nich mocą swego Ducha Prawdy, Ducha-Pocieszyciela¹¹¹. Ojciec Święty mówi również, że Maryja, stając na Kalwarii, okupiła swój udział w objawieniu się ludziom Bożego miłosierdzia ofiarą własnego serca¹¹². Odwagę do ofiary serca, do tak wielkiego cierpienia czerpała Maryja z miłości¹¹³.

Jak podkreśla G. Bédouelle, cały blask bijący od stojącej pod krzyżem Maryi, jak też otaczający święto Matki Bożej Bolesnej pochodzi z uroczystości Podwyższenie Krzyża, czyli z paschalnej tajemnicy Chrystusa¹¹⁴. Tajemnice cierpień Maryi tylko w świetle krzyża mogą być dobrze widoczne i właściwie rozumiane. Można też powiedzieć, że Maryja mocą Krzyża Chrystusa przewycięża własne cierpienie (także to związane ze współczuciem cierpieniu Jezusa) i otrzymuje możliwość wejścia przez nie (choć nie jego wewnętrzną mocą, lecz przewyciężającej je miłości) do chwały. Gdyby już trzeba było mówić o zasługach cierpienia Maryi w dziele odkupienia to w znaczeniu bardzo nieściśłym i niezbyt odpowiednim. Bóg bowiem nie handluje z człowiekiem jego cierpieniem (nawet cierpieniem Jezusa) i nie jest ono żadną „monetą przetargową” w naszym ręku, tak jak odkupienie nie ma charakteru rzeczowego. Przede wszystkim jednak na cierpienie Maryi, jak i na krzyż Chrystusa należy patrzeć z perspektywy miłości: zarówno miłości cierpiącego człowieka, jak zwłaszcza miłości Boga poszukującej grzesznika: miłości miłosiernej.

Dr Danuta Mastalska
 Centrum Formacji Maryjnej „Salvatoris Mater”

ul. Traugutta 6/6
 PL - 62-510 Konin
 E-mail: mastal@telvinet.pl

¹¹⁰ L. SCHEFFCZYK, *Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej*, w: *Cześć Maryi dzisiaj...*, 254.

¹¹¹ SD 26.

¹¹² DM 9.

¹¹³ Por. G.A. MALONEY, *Maryja - Łonem Boga*, tł. W. Łaszewski, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1993, 150.

¹¹⁴ Zob. G. BEDOUELLE, *Błogosławieństwo pocieszenia*, „Communio” 11(1991) nr 5, 91.

Stabat Mater Dolorosa. Il significato delle sofferenze di Maria sotto la croce nell'opera della redenzione

(Riassunto)

La presentazione della sofferenza come fosse il bene è pericolosa perché diventa fonte del falso'immagine di Dio e l'ateismo. Ogni sofferenza in sé stessa deve essere giudicata come il male. Quando invece è ben accolta si trasforma in sacrificio. Si potrebbe definire il sacrificio come l'opera fatta dall'amore e per l'amore.

Gesù Cristo non ci ha salvato con la sofferenza, ma con l'amore che in croce si è manifestato in pieno. Per questo la partecipazione di ogni persona umana nell'opera della redenzione viene misurata non secondo la grandezza della sua sofferenza, ma con la profondità dell'amore. Lo stesso riguarda Maria. Nel suo sacrificio quello che conta è l'amore, non la sofferenza. Però il suo amore non avrebbe nessun significato se non fosse inserito nell'amore di Cristo. Soltanto in Lui può avere il valore salvifico, però non nel senso che qualcosa aggiunge all'opera perfetta e completa di Cristo. Non si può dire assolutamente di Maria come corredentrice. Il Redentore è solo Cristo e la sua opera è completa e perfetta.

Il mistero delle sofferenze di Maria si può capire soltanto nella luce della croce. Con la Croce di Cristo Maria supera la sua sofferenza e la trasforma con l'amore.

Per questo è difficile parlare in senso stretto dei meriti della sofferenza di Maria nell'opera della redenzione. Alla sua sofferenza, come quella di Cristo, si deve guardare nella prospettiva dell'amore: l'amore dell'uomo sofferente e l'amore misericordioso di Dio.